DRUKARNIA I INTROLIGATORNIA
Wydrukowano 1850 egz.
Wydz. Pow. w Nowogródku

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 20 gr.

Rok IV. Nowogródek. Sobota 29 listopada 1930 r. Nr. 286 (1000)

ŻYCIE NOWOGRÓDZKIE

DZIENNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ZIEMI NOWOGRODZKIEJ

Nr. 1000

W DNIU TYSIĘCZNEGO NUMERU „ŻYCIA NOWOGRÓDZKIEGO" SKŁADAMY NASZYM PRZYJACIOŁOM, CZYTELNIKOM I WSZYSTKIM, KTÓRZY W PRACY NASZEJ SPIESZYLI NAM Z POMOCĄ SERDECZNE PODZIĘKOWANIE.

REDAKCJA „ŻYCIA NOWOGRÓDZKIEGO"

7-V 1927 — 29-XI 1930

Przeżywamy w dniu dzisiejszym radosny w zawodzie dziennikarskim moment: moment *tysięcznego numeru pisma*. Jeżeli zważymy, że teren, na którym wychodzi „Życie Nowogródzkie" jest wydawniczo szczególnie najeżony trudnościami, jeżeli zważymy na niedogodności komunikacyjne, na niedawny jeszcze niski poziom cywilizacyjny Nowogródczyzny, cofnięty dzięki długiej niewoli o szereg lat wstecz w swoim rozwoju, i jeżeli dodamy brak większego ośrodka miejskiego w Nowogródczyźnie, który mógłby być dostatecznym oparciem, — *numer tysięczny* pisma w tych warunkach, jest wielkim sukcesem.

Rez włożyliśmy i my w to niemało pracy, nie jest to naszą szczególnie zasługą. Obejmując bowiem pismo, trafiliśmy na glebę już uprawną, na glebę, w którą włożono wiele wysiłku i nie mało dobrej woli. Ujor czytelniczy, jakim była Nowogródczyzna jeszcze przed trzema laty, przeorany został dostatecznie przez naszych poprzedników, którzy w o wiele trudniejszych musieli pracować warunkach. Nasi poprzednicy trafili do społeczeństwa, przekonali je do siebie i do pisma, nagięli społeczeństwo do świadomości, że na dziewiczym pod względem czytelnictwa, ale zasobnym w niezliczony szereg specyficznie lokalnych żywotnych zagadnień terenie, potrzebne jest pismo własne, któreby nie abstrahując od ogólnoświatowych i ogólnopolskich zagadnień, poświęciło się przedewszystkiem sprawom tutejszym, sprawom które, jak wiemy z doświadczenia, nie znajdują niestety dotychczas należytego zrozumienia w prasie większych ośrodków. Zadanie to było bardzo trudne. Społeczeństwo bowiem nie zdradzało specjalnej potrzeby pisma, nie doceniało go jako czynnika, który trafiając w masy, podnosi ich kulturę, a równocześnie jest trybuną społeczną, na której następuje wzajemna wymiana poglądów, pogłębianie terenowych zagadnień i urabianie mas w kierunku propaństwowym, co zwłaszcza na naszych północno-wschodnich Kresach, ma ogromne znaczenie. Jeżeli społeczeństwo w końcu przekonało się do „Życia Nowogródzkiego", jeżeli znaczenie jego [illegible] dzień w dzień zasilana bogatym terenowym materjałem. Dlatego też rozszerzyliśmy łamy pisma, stwarzając społeczeństwu szersze możliwości do dawania wyrazu jego troskom i radościom, uwzględniając przez to szerzej lokalne sprawy.

W dalszej pracy hołdować będziemy tym samym ideałom, któreśmy sobie postawili od początku. Chcemy więc być przedewszystkiem pismem w celem tego słowa znaczeniu tutejszem, chcemy, by obywatel Nowogródczyzny podchodził do „Życia Nowogródzkiego", jak do pisma swego, którego losy nie są mu obojętne. Chcemy by nasze wzloty i upadki, były wzlotami i upadkami społeczeństwa, by kontakt wzajemny był jaknajszerszy.

Jeżeli chodzi o stronę polityczną byliśmy i będziemy nadal pismem demokratycznem. Demokracji jednak nie ujmujemy, jako światopoglądu skostniałego, jako niewzruszonego tabu, co trwać musi na przekór życiu, które przecież nie znosi stałości, a idzie ciągle naprzód. Jeżeli więc mówimy o demokracji, to nie mamy na myśli teoretycznych tylko przesłanek, którym można w pełni zadośćuczynić, będąc z demokracją jako taką, w największej sprzeczności. Demokrację pojmujemy jako stosunek człowieka do człowieka oparty na trzech szczytnych hasłach: wolność, równość i braterstwo, demokrację chcemy widzieć nie w deklamacjach z trybun sejmowych, ale w codziennem życiu. Na gruncie zaś szerszym, zwalczać będziemy przemycanie indywidualnych i grupowych interesów pod przykrywką demokracji, która w tym wypadku jest nawrotem do średniowiecznej kastowości. Wychodząc z tych założeń, popierać będziemy w dalszym ciągu zamierzenia Marszałka Piłsudskiego i jego obozu, który postanowił zerwać z demokratyczną deklamacją, aby wprowadzić jaknajszerszej w życie demokrację istotną. Bo walka Marszałka Piłsudskiego, zakończona w dniach 16 i 23 b. m. tak wspaniałem zwycięstwem to nie co innego, jak właśnie walka o demokrację.

Pismo nasze wydawane jest na gruncie etnicznie mieszanym. W tej sytuacji nie mogą nam być obce zagadnienia tak zwanych mniejszości narodowych, a więc w danym wypadku Białorusinów i Żydów. Potrzeby tych narodów, z którymi współżyjemy, docenialiśmy i doceniamy w pełni. Zagadnienia ich interesują nas narówni z zagadnieniami ogólno państwowemi. Zwalczać jednak będziemy zdecydowanie przejawy antypaństwowej roboty, która pod hasłem nacjonalizmu była tu niejednokrotnie podejmowana.

Przystąpiliśmy do pracy z wielkim entuzjazmem i z wiarą, że wysiłki nasze nie rozbiją się o obojętność społeczeństwa. W tym kierunku nie tylko nie zawiedliśmy się wcale, ale przeciwnie wiara nasza przeszła wszelkie oczekiwania. Z tym samym więc entuzjazmem podejmujemy się dalszej pracy z przekonaniem, że służymy dobrej sprawie, że jesteśmy społeczeństwu potrzebni, że pismo nasze jest istotną trybuną społeczną Nowogródczyzny.

Redakcja

Przypuszczalne zmiany w rządzie

(Tel. od wł. kor. z Warszawy)

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozpatrywano szereg spraw a między innemi więcej miejsca poświęcono sprawie reorganizacji Rządu.

Marszałek Józef Piłsudski ma zamiar ustąpić ze stanowiska prezesa rady ministrów i wyjechać na urlop wypoczynkowy zagranicę.

Na jego miejsce ma zostać premjerem płk. Sławek prezes BBWR. Obecny minister bez teki płk. Beck ma zostać wiceministrem spraw zagranicznych, a dotychczasowy wiceminister dr. Alfred Wysocki ma objąć jedną z ambasad.

Również przywidywane są zmiany na stanowisku ministra robót publicznych, którym zostanie prawdopodobnie gen. Norwid Neugebauer.

Zmiana stawek celnych

(Tel. od wł. kor. z Warszawy)

Wczorajszym Dziennik Ustaw uzasadnia się rozporządzenie Ministra Skarbu w porozumieniu z Ministrem Komunikacji w sprawie zmiany podwyżki stawek celnych.

Okazuje się, że zostały podwyższone stawki celne na wwóz do Polski niektórych towarów zagranicznych.

Posiedzenie Głównej Komisji Wyborczej

(Tel. od wł. kor. z Warszawy)

Na posiedzeniu Głównej Komisji Wyborczej w dniu 1 grudnia br. ma być rozpatrywana sprawa podziału mandatów do Senatu z listy państwowej.

Dnia 2 grudnia br. upływa ostateczny termin zgłaszania protestów do Głównej Komisji Wyborczej odnośnie do nieformalności przeprowadzania wyborów.

Historyczny apel w Łazienkach

(Tel. od wł. kor. z Warszawy)

Wczoraj w związku ze 100-letnią rocznicą powstania listopadowego w Łazienkach odbył się historyczny apel podchorążych poległych na polu chwały w r. 1830 r.

Batalion szkoły podchorążych pod dowództwem komendanta szkoły płk. Bocianskiego ustawił się wdłuż pałacu Łazienkowskiego.

Jeden z plutonów ubrany w mundury z r. 1830 pełnił służbę ustawiając się na czele.

Po modlitwie orkiestra odegrała marsza żałobnego.

Dnia 30.XI w sali „Ogniska" odbędzie się organizacyjne zebranie Związku Dziennikarzy i Literatów Województwa Nowogródzkiego, na które zaprasza wszystkich literatów i dziennikarzy bez różnicy narodowości.

KOMITET

Historja „Życia Nowogródzkiego"

Teren województwa nowogródzkiego, do objęcia województwa przez p. Wojewodę Beczkowicza, nie miał zasadniczo swojej własnej prasy. Nie dlatego, żeby nie było tu odpowiednich warunków, ale dlatego, że nie było ludzi, którzyby umieli sprawą założenia terenowego pisma, odpowiednio się zainteresować i nią pokierować.

Czynione były wprawdzie próby za okupacji niemieckiej, a później z dwutygodnikiem, który przez pewien czas pod kierownictwem p. inż. Janikowskiego wychodził w Nowogródku pod tytułem „Ziemia Nowogródzka". Próby te jednak z tych, czy innych przyczyn, spaliły na panewce. I dwutygodnik „Ziemia Nowogródzka" przestał wychodzić. Dopiero w maju 1927 r. ukazuje się pismo w całem tego słowa znaczeniu terenowe, któremu po wielu przeobrażeniach danem było przetrwać do dnia dzisiejszego. W maju 1927 roku ukazuje się pierwszy numer tygodnika „Życie Nowogródzkie" redagowanego i wydawanego przez p. red. Wojciecha Biegę. Tygodnikowi „Życie Nowogródzkie" przypada w udziale trudna rola przełamywania pierwszych lodów wśród społeczeństwa, które naonczas niedoceniało należycie potrzeby własnego pisma. Rola to była ciężka. Pomijając bowiem obojętność społeczeństwa, redaktor tygodnika musiał walczyć z ogromnemi trudnościami technicznemi, które tamowały pracę. Walkę tą jednak tygodnik „Życie Nowogródzkie" zakończył naogół zwycięsko. Świadomość społeczeństwa, że jednak pewna soczewka, w którejby się zestrzeliwały różne prądy społeczne — jest potrzebna, utrwaliła się, pismo weszło w teren, stało się koniecznością.

To też następny etap rozwoju pisma terenowego, który danem było realizować red. Zygmuntowi Kamieńskiemu, nie był już najeżony tyloma trudnościami.

Red. Zygmunt Kamieński podjął się jednak prowadzenia pisma codziennego, co w ówczesnych warunkach nie było łatwe do przeprowadzenia. Brak odpowiedniej drukarni, sił pisarskich, niedogodności komunikacyjne, oto główne trudności, które z niemałym trudem trzeba było przełamywać. Dnia 23 stycznia 1928 r. ukazuje się pierwszy numer pisma „Życie Nowogródzkie", wychodzącego na razie 3 razy tygodniowo, a już numer 13-ty ukazuje się dnia 19 lutego 1928 r. jako pismo codzienne. Równocześnie p. inż. Podoski rozpoczyna wydawanie tygodnika „Rolnik Nowogródzki." Sztab redakcyjny tworzą: red. Zygmunt Korwin-Kamieński, Antoni Faranowski, Cis Bankiewicz i Jan Dawidowicz. Utrzymuje żywy z pismem kontakt p.p. Tekla Hryniewska, M. Römerowa, Antoni Salmonowicz, nacz. Jarecki, prof. Bylczyński, prof. Majchrzycki, prof. Witkowski i inni. Korespondencjami z prowincji zasilają pismo: p.p. Engman ze Stołpców, Klimkiewicz ze Słonima, Szabowski, Bojarska i Głąbik z Baranowicz, Augustynowicz z Lidy. Pismo przezwyciężając narastające, w miarę ulepszeń technicznych trudności, pnie się coraz wyżej, zyskują szerokie rzesze czytelnicze i utwierdzając się ostatecznie w terenie.

To też obecny redaktor naczelny „Życia Nowogródzkiego", obejmując je z dniem 1 stycznia b. r. miał zadanie bardzo już przez swego poprzednika p. red. Zygmunta Kamieńskiego ułatwione. Zastał już glebę dobrze uprawną. Główne więc wysiłki obecnego kierownictwa redakcji skierowane zostały w stronę pogłębienia treści pisma, oraz nawiązania jeszcze bardziej żywego kontaktu ze społeczeństwem. Ramy jednak pisma, w mierę realizacji tych nowych zadań, okazały się za wąskie. Poczynając więc od kwietnia r. b. pismo się rozszerza, a w parze z tem przybywają nowe pióra, które niezależnie od członków redakcji, zasilają periodycznie poważniejszym i bardziej dojrzałym materjałem szpalty redakcyjne. Pismo przyobleka się w nową szatę i nową treść.

Ścisły sztab redakcyjny tworzą pp.: naczelny redaktor Mikołaj Zdanowicz, zastępca i sekretarz redakcji, Tadeusz Jacek Rolicki i Irena Zdanowiczowa, która współpracuje w dziale literackim z p. Tadeuszem Jackiem Rolickim, oraz Józef Stanek, korektor.

Stały kontakt z redakcją utrzymują pp. Tadeusz Garść[illegible], Antoni Salmonowicz, Tekla Hryniewska, M. Römerowa, Stefanja Bujerska, W. Matusewicz, inż. Żmigrodzki, Romuald Kowalec, Hefiich Piotrowski, P. Nowicki I. Szkop, Kowalkiewicz, prof. Malchrzycki, prof. Witkowski, Engman, Klimkiewicz, Augustynowicz i Głąbik.

Niezależnie od tego z poszczególnych miasteczek i osiedli zasilają redakcję fragmentami z codziennego życia, szerokie rzesze przygodnych bez imiennych najczęściej korespondentów, którzy w naszej pracy redakcyjnej są nam niemałą pomocą. Taka jest przeszłość naszego pisma.

Na najbliższą metę zamierzamy wprowadzić do pisma pewne techniczne ulepszenia. Równocześnie nosząc się z zamiarem usamodzielnienia „Rolnika Nowogródzkiego", prowadzonego przez p. inż. Podoskiego, który wykuwa sobie na naszej wsi własne drogi — niedługo będziemy co pewien czas wydawać ilustrowane dodatki do „Życia Nowogródzkiego".

W setną rocznicę Powstania Listopadowego

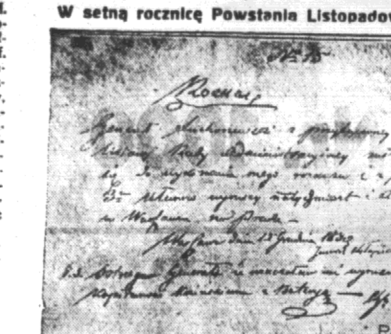
Rozkaz

PAT

Rozkaz gen. Chłopickiego: „Nr. 15 Rozkaz. Generał Suchorzewski z przyłączonej tu Ustawy Rady Administracyjnej zastosuje się do wykonania mego rozkazu i z pułkiem 3 im ułanów wyruszy natychmiast i stanie w Warszawie na Pradze. Warszawa, 12 grudnia 1830 r. — Jenerał Chłopicki — P. S. Ostrzegam Generała, że rozkazałem nie wyruszać kapitanowi Kosińskiemu z Baterją. — J Chł.".

Program obchodu 100-letniej rocznicy powstania listopadowego

Wojewódzki Komitet Obchodu 100-ej Rocznicy Powstania Listopadowego, ustalił następujący program uroczystości:

Sobota dnia 29 listopada rb.

Godzina 10-ta rano. — Uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele św. Michała za bojowników o Wolność i Niepodległość Polski — poległych w walkach w latach 1830—31 r.

Godz. 19-ta — capstrzyk.

Niedziela 30 listopada r. b.

Godz. 10-ta rano — uroczyste nabożeństwo w kościele św. Michała w setną rocznicę Powstania Listopadowego.

Godz. 13-ta — uroczysta Akademja popołudniowa (bezpłatna) w sali Teatru Miejskiego, która obejmuje: 1) odczyt prof. Majchrzyckiego, 2) Solo skrzypcowe odegra p. Wacław Pigłowski, 3) deklamacja—wypowie p. Wacław Ruszczyc, 4) Chór gimnazjalny, (Gimnazjum państwowe i białoruskie), 5) Film—„Bitwa o Warszawę", 6) Marsz —„My pierwsza Brygada" odegra orkiestra Policji Państwowej.

Godz. 20-ta — uroczysta akademja wieczorowa w sali Teatru Miejskiego z następującym programem: 1) odczyt prof. Walerjana Chankiewicza, 2) Śpiew solowy p. Zofji Bortkiewicz-Wyleżyńskiej, 3) deklamacja — p. W. Ruszczyca, 4) Śpiew solowy — p. Zygmunta Protasewicza, 5) Polonez Szopena wykona p. Trocki. Przygrywać będzie orkiestra Policji Państwowej.

LOTNICZE ODDZIAŁY POLICYJNE

WARSZAWA, 28.XI. W najbliższym okresie czasu zostaną zorganizowane lotnicze oddziały policyjne, złożone ze specjalnie wyszkolonych policjantów pilotów. W tym celu zostaną otwarte w styczniu 1931 r. specjalne kursa lotnicze przy I pułku lotniczym w Warszawie. Kursy te będą trwały 10 miesięcy.

POWSTAŃCY ŚLĄSCY PRZECIW GERMANIZACJI ŚLĄSKA

KATOWICE 28.11. Ukazała tu odezwa powstańców Górnośląskich, którzy bardzo ostro występują przeciwko zakusom germanizacyjnym, oraz niemieckim nawoływaniom do terroru w stosunku do polaków na Górnym Śląsku Opolskim.

Odezwa kończy się pewnikiem, że nie dadzą powstańcy germanizować swych braci.

GERMANIZACYJNY SZAŁ NIEMCÓW

KATOWICE, 28.XI. Z Opola donoszą, że wychodzące tam pismo zupełnie jawnie występuje z szeregiem projektów germanizacyjnych. Między innemi tygodnik „Die Prowinc Oberschlezien" rzuca projekt zmiany nazw miejscowości o brzmieniu polskiem na niemieckie, motywując to przedewszystkiem względami trudności wymawiania. Inne pismo tygodniowe „Obershlesischer Tageszeitung" podnosi tą samą kwestję, a traktuje ją z punktu widzenia politycznego, by zamienić nazwy na niemieckie, gdyż „drażnią one uszy prawowitego Niemca", rzuca projekt, by wszyscy członkowie rad miejskich i wiejskich, należący do partji „Deutsche Nationale Volkspartei", podnosili na posiedzeniach sprawę zmiany nazw miejscowości, ulic, placów i t.d.

WYSTĘP KIEPURY W POZNANIU

POZNAŃ, 28 XI. Dyrekcja Opery Poznańskiej zdołała pozyskać na jeden występ znakomitego tenora polskiego Jana Kiepurę, który przybył dzisiaj do Poznania owacyjnie witany przez masy. Kiepura śpiewać będzie w „Tosce" w niedzielę dnia 30 bm. i wyjedzie do Berlina jeszcze tego samego dnia.

PROCES PARTJI PRZEMYSŁOWCÓW W MOSKWIE

MOSKWA 28.XI TASS donosi, że na wczorajszej rozprawie pomimo zeznań oskarżonych oskarżyciel publiczny Krylenko zarządał celem uzupełnienia śledztwa — zbadania jeszcze dodatkowych świadków inż. Nolde, Sopoteńko, Michalenko, Krasowskiego, Sirocinina i Juruszkiradze. Ostatni był swego czasu jednym z głównych rzeczników oskarżenia w znanym procesie Szachtyńskim. Sąd po naradzie zajął przychylne stanowisko wobec propozycji oskarżyciela publicznego.

MINISTER WIRTH W OPOLU

BERLIN 28 XI Wczoraj przybył do Opola pruski minister spraw wewnętrznych Wirth w towarzystwie podsekretarza stanu Abegga i natychmiast po przybyciu rozpoczęli obrady z przedstawicielami wszystkich ugrupowań politycznych niemieckiego Śląska Górnego z wyjątkiem komunistów. Otrzymali oni zapewnienia od wszystkich ugrupowań, że nie zawiodą pokładanych nadziei i bronić będą niemieckości Śląska Opolskiego.

Wina krajowe stare—leżałe—mocne poleca
Wytwórnia WŁ. OSMOŁOWSKI
Wilno, ul. Kazimierzowska 9
Żądać wszędzie! Żądać wszędzie!

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

O sercu słów kilkoro

Numer tysięczny! a więc tysiąc razy się pisało, składało, drukowało i czytało... Poruszano tematy mocne i słabe, codzienne i wyjątkowo nagłe i niespodziewane—wzniosłe i poziome, niebotyczne, wysokie i głęboko przepaściste. Tematy zawrotne, przyziemne, lub całkiem z ziemi niewylazłe. Poruszano kwestje ważne i błahe, wesołe i smutne, pisano na twardo i na miękko—na kwaśno i na słodko, na gorzko i na mdło, wogóle na wszelkie możliwe i niemożliwe sposoby. Ktoś się obraził, ktoś dostał za swoje, inny wzniósł się „Nad poziomy" a ten lub ów, utknął i wdepł beznadziejnie. Raz się przytrafiły „Faramuszki" lecz znikły na zawsze w cieniach milczenia i sam autor podobno całkiem zmarł. Skonał z rozpaczy, ponieważ rozkołysanie opinji publicznej, groziło oparciem się o „Ligę Narodów" lub inny trybunał mniej lub więcej wysoki. Pisali panowie i panie, a najlepiej wyszły na tem te, które wcale nic nie pisały, gdyż każdy mógł myśleć: „dopiero, gdy ta lub owa napisze—to będzie rewelacja, ujawni się talent słoneczny, potężny i druzgocący wszystko na swej drodze" i każda mogła sobie chodzić w aureoli nierozgorzałych jeszcze blasków.

A jednak w tym tysięcznym numerze dzisiejszym, zostanie poruszony temat, który na łamach tego „poczytnego pisma" nie został jeszcze omawiany. Temat bardzo aktualny, nawet wieczny, a zawadzić o który można tylko dzisiaj w tym jednym jedynym dniu tysięcznym, w którym wszystko wolno. Bo dzisiaj to jakby sobie taki karnawał literacki. Można więc zejść ze stanowiska pisma poważnego, porzucić umiar, pozę, wszelkie zagadnienia, wszelkie dydaktyki, terytoryki, wszelkie pogłębiania i uświadamiania. Wolno nacisnąć na głowę czerwoną czapeczkę frygijską i zawadzić kaduceusem o przedmiot i temat nie byle jaki, a który się zowie „Serce". — A co — jeszcze tego nie było. I to pod specjalnym kątem widzenia.

Czy w naszych czasach, radja, awjacji, samochodów, sportów, feminizmu etc. serce jest w modzie? i jeśli w modzie, to jak się go „nosi"? Czy na długo, aż do ziemi — czy na krótko do kolan? czy na wązko czy na szeroko, czy głęboko aż po uszy, czy na czubku głowy? bo przecież na serce, na miłość i na sposoby ujawnienia uczuć była moda, która się zmieniała z epoką i trwała od wieków i przez wieki. Kochano więc klasycznie, koturnowo, i jakby na wiecznie. Udało się to takim damom, jak Salome, Semiramis, Kleopatra i nudnej, prawdopodobnie w każdym calu, Penelopie. Na długie lata kochano się w średniowiecznych zameczyskach, zamkniętych wieżach i ktoś się podobno z miłości zamurował na amen. Gdzieś daleko do Saracenów wędrowało serce Lancelota, opasane szarfą o barwach ukochanej, a w głuchych zamkach piękne Rozalindy słuchały młodych trubadurów, i były wierne — lub nie... Były czasy kiedy noszono suszone, jak grzyby, serca kochanków, przytroczone do pasa. Taką niezgorszą kolekcję posiadała piękna królowa Małgorzata Valois. Aby się zemścić na niewiernej lub rzucić czary, przekłuwano podobiznę kochanki igłą złotą. Były czasy, kiedy kochano ze sztyletem i trucizną, to było modne i konieczne. Była epoka, w której trzeba było mieć serce smutne i czarne jak noc lub atrament, a kochać należało na ponuro i na straszno. A jak nie było powodów i wszystko szło gładko, należało stworzyć dokoła jakiś pejzaż Ruisdalowski, bo inaczej cała fatyga na nic. Ruiny, skały, nietoperze, wąwozy i porzucone cmentarzyska... Następnie siłą reakcji przyszła epoka, kiedy serce musiało być z saskiej lub z sewrskiej porcelany — różowo niebieskie kruche i płoche. Mówimy dziś tyle o rozwodach? Proszę bardzo: na pięknej miniaturze Bechon — synna figuruje urocza dama. Anna Cetnerówna I-o voto Sanguszkowa II voto księżna Sapieżyna, III-o Potocka, IV-o księżna Lotaryńska, który tam umarł, którego puściła kantem piękna dama-niewiadomo, lecz ruch w interesie był i to nie byle jaki. Takie to były czasy patrjarchalne.

Jakże więc jest dzisiaj? jaka jest na serce moda i jaki w tej dziedzinie panuje styl, czy jest więcej serca niż głowy — czy więcej głowy niż serca? Czy jest w zawrotnem tempie współczesnego życia na nie czas?

Może by zrobić na ten temat enkietę na łamach „Życia Nowogródzkiego" na miejsce szczęśliwie zakończonej „sielanki". Lecz jest to rzecz ryzykowna i nawet nie pozbawiona niebezpieczeństw. Co na to powiedziałby „Wydział Bezpieczeństwa, Urząd Zdrowia, Fundusz Bezrobocia, Związek Inwalidów, Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, Instytut opiekunów Społecznych lub nie tu mówiąc Komisarjat!" — A sam pan redaktor naczelny tak na poważne sprawy srodze nastawiony? Może poprze te rzeczy pan Jacek Rolicki jako, że to jest kawaler, lub pani Zdanowiczowa głęboko głęboko rzeczy ujmująca? A może pan Askier zmartwychwstanie jako Euredyka z czeluści piekielnych? Właściwie należałoby zrobić plebiscyt wśród ludu. W tym czasie, kiedy wjeżdżając na rynek z wozami płacę kopytkowe groszy 20. Kiedyś pewna piękna Pruzyna, której klarował swe uczucia i zamiary rozkochany w niej Sawka, długo milczała dłubiąc palcem dziurę w omszonej ścianie, i na jego żądanie stanowczej odpowiedzi czy chce—wyrzekła sentencjonalnie: „Kali maneczu dyk musić chaczu"... Przy tem kopytkowem istotnie możnaby się dowiedzieć rzeczy nadzwyczajnych i literatura o sercu wzbogaciłaby się o nowe perły mądrości i humoru ludowego. Można by jeszcze zrobić takie „Cour d'Amour"—rodzaj uroczystej akademji i potraktować całość regjonalnie. „Regjonalizm i Serce", czy też odwrotnie sens na tem bynajmniej nie straci, gdyż w tej dziedzinie im mniej sensu, tem lepiej. Właściwie lepiejby to zrobić dzisiaj zaraz w tym dniu szalonym i jedynym okazania się tysięcznego numeru, który jest jak pierwsza miłość była i przepadła.

A tym czasem posłuchajmy co mówią inni. Jeden stary sceptyk powiada, iż miłość dla miłości znacznie się zmniejszyła. Natomiast wzrósł popyt miłości za pieniądze i pieniędzy za miłość. Inny znowuż napada na feminizm, który rzekomo przejawy serca niweluje. On jej to i owo, a ona powiada: „nie mam, kolego, czasu, wsiada do Forda lub Citroena, który sama prowadzi i mknie na jakiś kongres lub posiedzenie Kwoku. A on zostaje jak niepyszny z bijącem sercem, owiany smugą zapachu nie perfum ukochanej, lecz prozaicznej benzyny firmy Nobel. Niektórzy twierdzą, iż sztuka kochania całkiem upada i serce zaczyna rozporządzać daleko mniejszą skalą środków. Wszystko piorunem: miłość, ślub, rozwód i tak w kółko — jest to „styl modern".

A poza sercem modnem i zmiennem jest serce wieczne, któremu na imię Charitas... wieczne bo powstałe z pierwszej niedoli i pierwszej ludzkiej łzy na ziemię wylanej. Z tych łez wyrosły czarne kwiaty cierpienia, wionęły ciemne skrzydła smutku i pierwszy cień zamglił dzień życia.

A w tym tysięcznym dniu my stali, czy przygodni współpracownicy „Życia" składamy naszemu Redaktorowi życzenia, aby serca Go otaczające i te, które jeszcze na swej drodze spotka, były zawsze szczere, ludzkie i kochały gorąco naszą wspólną sprawę żywego serca, w żywem choćby drukowanem słowie.

Tekla Hryniewska.

Nowogródczyzna w Powstaniu Listopadowem

Gdy w mroku listopadowego wieczora w szumie opadającego listowia idą ku nam z długich dziesiątków lat, ci którzy rozpalili żagiew płomienną rewolucji listopadowej napewno znajdziemy wśród nich twarze znajome. W surowych błyskach oczu, stalową wolą połyskujących znajdziemy napewno wiele rzeczy niewypowiedzianie bliskich, a na wspomnienie Nowogródka i Ziemi Nowogródzkiej rozbłysną uczuciem dumy. Bo ta ziemia naprawdę na wielki wysiłek się zdobyła i w powstaniu na ziemiach Wielkiego Księstwa litewskiego zapisała się rzeczywiście bardzo wydatnie.

Jakże to było? Z pyłu ksiąg bibljotecznych, z kurzu archiwalnych szaf narodziły się te wiadomości, zbierane z mozołem, a zupełnie prawie nieznane szerszym masom mieszkańców Ziemi Nowogródzkiej.

Wyprawa na Litwę

Powstania listopadowego na terenie Nowogródczyzny nie można traktować jako odzielną akcję strategiczną, jako zamkniętą całość, ale w płaszczyźnie wielkiego fragmentu wyprawy na Litwę.

Po nocy listopadowej, gdy powstanie stało się faktem dokonanym, rzucono z miejsca hasło: „Na Litwę", hasło nabrało wtedy w Warszawie odrazu popularności. W klubach i kawiarniach, w salonach i salach obrad pełno było mowy o wyprawie za Bug. Chwila była naprawdę znakomicie wybrana. Wojska rosyjskie w odwrocie, zdążały w kierunku Bugu, czekając na posiłki. Z punktu widzenia strategicznego, był to moment niesłychanie poważny. Wspomina potem gen. Prądzyński w swych pamiętnikach, jako o niewyzyskanym odpowiednio manewrze strategicznym, rzucił kilka szkiców, kilka też zasadniczych i przejdzie do porządku dziennego. Wyprawa na Litwę w grudniu 1830 r. byłaby przyniosła olbrzymi sukces: sparaliżowałaby ruchy cofających się gwałtownie wojsk rosyjskich które pr[illegible]by przedewszystkiem przeszkodzić ruchowi flankowemu armji polskiej. Z drugiej strony podnielałaby na szale masy ludności, podziałałaby jeszcze bardziej i tak szalony entuzjazm Litwinów, który samorzutnie tworzył oddziały partyzanckie, czekając z bronią u nogi na wieści o pomoc od strony Warszawy.

Pomoc nie nadchodziła. Co więcej i co gorzej gen. Chłopicki nie wierząc w powodzenie powstania uważał za stosowne zabronić w formie kategorycznej mierzyć nawet o wyprawie za Bug. Toby wyraźnie dotknęło cesarza Mikołaja I, godziłoby w integralność „ruchawki" powstańczej, w jej ekskluzywność w granicach Królestwa Kongresowego.

Jest tu jeden z największych błędów powstania listopadowego, błędów, za które może zapłaciliśmy przegraną w r. 1831. Gdyby bowiem Litwa, powstała nie można by sobie było wyobrazić połączenia armji Dybicza i Paszkiewicza. Gwardja nie mogłaby przybyć w porę, a gdyby przyszła — zastałaby twardy mur litewskich piersi żołnierskich, któreby starczyły na odparcie nawały.

Tak się niestety stało, że już nawet po sławnym akcie Sejmu detronizacji cara Mikołaja I, w wirze spraw zaniedbano jakiejkolwiek akcji na Litwie. A tam tymczasem wrzało. Młodzież i starsi nawet zgrupowani w „Towarzystwo patrjotyczne" coraz częściej się zbierali, tworzyli grupy i oddziały partyzanckie czekając z utęsknieniem, bodaj hasła, znaku z za Bugu.

Przypomniano sobie o tej zaniechanej koncepcji zbyt późno, bo już po klęsce Ostrołęckiej, już po połączeniu dwóch armji rosyjskich. Trudno o gorszy moment i gorszego dowódcę tej imprezy. Wieści o klęsce pod Ostrołęką, lotem strzały przedostawały się na Ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, studząc nadzieje nawet w najśmielszych sercach.

Dowództwo nad korpusem przeznaczonym na wyprawę litewską, powierzył Skrzynecki generałowi Giełgudowi. Ten przez Łomżę, Suwałki, Augustów ruszył na Wilno. Pod Rajgrodem rozbił brygadę gen. Sackena, lecz nie potrafił wyzyskać odpowiednio tego zwycięstwa. Zamiast rzucić się całą siłą na Wilno, które leżało prawie bezbronne, Giełgud poszedł na Kowno, Telsze i Wiłkomierz i tym samym dał możność Moskalom zorjentować się w sytuacji i zorganizować nietylko obronę Wilna, ale zamknięcie odwrotu Giełgudowi.

Tymczasem gen. Chłapowski z Białowieży przez Wołkowysk i Lidę zdążał również do Wilna celem połączenia się z głównemi siłami powstańców. Sam fakt, że z powiatu lidzkiego wstąpiło do oddziału Chłapowskiego 2760 ochotników, świadczy o nastrojach panujących wśród ludności litewskiej.

Dopiero po dwóch miesiącach zdecydował Giełgud przejść do działań ofenzywnych w kierunku Wilna. Przez ten czas korpus jego z 6.000 ludzi wzrósł do 11.500. Było jednak zapóźno. Wilno było bronione przez korpus gwardji pod wodzą gen. Tolstoja, liczący około 30 tysięcy bagnetów i 260 armat. Bitwa pod Ponarami na południowy zachód od Wilna wypadła fatalnie. Należało się cofać. Nie koniec jednak. Korpus polski dzieli się na kilka oddziałów, działających odtąd na własną rękę. W ciągu też kilku tygodni, wszystkie oddziały zostały rozbite przez przeważające siły rosyjskie, bądź też przedostały się przez granicę do Prus Wschodnich i tu zostały rozbrojone. Uniknął tego jedynie oddział pod dowództwem gen. Dembińskiego, który potrafił przedrzeć się przez pierścień pułków gwardji Tolstoja i z pod Wilna, przez Oszmianę, Naliboki, Lidę, Wołkowysk przedostać się szczęśliwie aż do oblężonej Warszawy.

Powstanie w Nowogródczyźnie

Gdy generał Dembiński po zajęciu Bogdanowa zbierał resztki powstańców oszmiańskich, którzy w ostępach puszczy Nalibockiej znajdowali doskonały teren do ochrony i sporadycznych działań ofenzywnych, jak wypady na mniejsze garnizony; komendant placu i garnizonu w Nowogródku major von Falkerstaumb powiadomiony został przedwcześnie o pochodzie Dembińskiego na Nowogródek. Zaraz po otrzymaniu tej hiobowej wieści, nie chcąc nawiązać nierównej walki z korpusem Dembińskiego, o godz. 8 rano zebrał stacjonujący w Nowogródku szwadron huzarów pułku księcia Ferdynanda i wraz z kasą pułkową wycofał się w kierunku na Braciankę.

Zaledwie jednak szwadron się uformował, już w mieście wszczął się driwny ruch. W ten słoneczny ranek lipcowy serca Nowogródzian zabiły żywem tętnem. Bo starsi pamiętali jeszcze rok 1812. pamiętali te czasy gdy kwitła radość i pamięć zwycięstwa, „Nie było prawie domu w Nowogródku—pisze, niezbyt wprawdzie sprzyjający działaniom powstania listopadowego Edward Pawłowski—gdzieby nie żyła pamięć wielkiego święta i podniosłych chwil roku 1812".

Nic dziwnego. Nowogródek nosił wówczas charakter miasta ziemiańskiego. Średnio zamożna szlachta, której apanaże nie pozwalały spędzać zimy w stołecznem Wilnie, a której interesy wymagały częstego przebywania w mieście, mieli tu swe dworki, nadawali do pewnego stopnia charakter wyjątkowy miastu.

Tu zimą odbywały się reduty, bale i kuligi, tu grano „teatrum wesołe i bardzo nadobne z trefnisiami et aliquandum rerum". W lipcu napłynęło do Nowogródka z racji powstania wielu okolicznych obywateli, którzy bądź obawiali się o życie swych żon, matek, sióstr, i córek, i z tej racji przybyli do Nowogródka.

Powód radości był jeszcze inny. Oto się nareszcie ziszczą radosne sny o niepodległości, a Litwa z Koroną złączone znów będą silne, jako dawniej. Wprawdzie wiedziano już o niepowodzeniach Giełgowda i spaleniu na panewce szalonego, desperackiego prawie przebicia się gen. Dembińskiego przez osaczającego przeważne siły korpusu gen. Tolstoja. Szły słuchy naturalnie przesadzone o rzezi Oszmiańskiej. Wieści te rozsiewane były przez umyślnych emisarjuszów Moskwy i przedostały się również do sfer ziemiańskich. Chodziło o osłabienie wrażenia, jakie musiało zrobić na mieszkańcach Nowogródczyzny i innych części wielkiego księstwa litewskiego ukazanie się po raz pierwszy od 1812 r. ułańskich biało czerwonych proporczyków i polskich znaków wojennych. Przecież na ścianach dworków nowogródzkich i w muzeach pamiątek rodzinnych wisiała niejednokrotnie zdobyta w szalonej brawurowej szarży odznaka krzyża „Virtuti Militari" i pięcioramienny krzyż z koroną „Legji Honorowej" przypięty nierzadko przez samego Cesarza.

To też jeszcze nie opadł tuman kurzu nad Pieresieką po przejściu szwadronu huzarów rosyjskich, a już konny posłaniec gnał co koń wyskoczy w stronę Horodziłówki, gdzie w lasach tamecznych skrywał się oddział powstańczy pod wodzą marszałka Józefa Kaszyca z Jatry [1]), liczący do 200 szabel.

Marszałek Kaszyc zerwał zaraz swój oddział i o godz. 10 rano stanął na rynku Nowogródzkim. Sam udał się na ratusz w otoczeniu oficerów: Sołtana młodego dziedzica ze Zdzięcioła i Mierzewskiego oficera Napoleońskiego, który pod Borodinem zdobył oficerską szarżę i krzyż kawalerski Legji Honorowej. Tymczasem pierwszy pluton oddziału rozbroił stojący załogą w Nowogródku półbataljon jegrów, oficerów wziął do niewoli, a następnie ruszył ulicą Słonimską (dawniej Bazarową) w kierunku cekhauzu.

Tu nieliczna straż złożyła broń. Powstańcy wypuścili więźniów, złodziejaszków i innych obwiesiów wygnali, co zdolniejszych do broni wzięli ze sobą, obiecując im wolność — gdy będą walczyli w piechocie wojska narodowego litewskiego. Zabrano przytem wszelki sprzęt wojenny i tak nieodzowny furaż dla koni. Intendent oddziału, mianowany przez p. Kaszyca, Imć pan Franciszek Mickiewicz rejent ziemstwa Nowogródzkiego [2]), znany ze swych cnót i obywatelskiej poczciwości a prawości", kazał na podwody załadować siano i owies z magazynów wojskowych.

Radość była niezmierna. Od tylu lat miasto nie miało nad sobą żadnego najeźdźcy, a rządy sprawowali swoi. Marszałek Kaszyc ogłosił też uniwersał zwierzchności powstańcze, głoszący w górnych słowach cel i zadanie powstańców: „Gdy tak Korona, jako Litwa od wieków ze sobą związane żadnego odtąd nie będzie miała nad sobą najeźdźcy — a tylko swoimi rządziła się ludźmi, ku większemu pożytkowi powszechności, bowiem każdemu miła jest wolność i swoboda".

W kościele św. Michała przezacny pleban ks. Dłuski mszę św. odprawił i długo, długo łzy kwitły na licach jegomości księdza dobrodzieja, gdy Ofiarę świętą sprawował. Pobłogosławił ich też, tych żołnierzyków polskich, udzielił rozgrzeszenia „articulo mortis", i do pana Kaszyca się zgłosił, jako kapelan oddziału. Bo kiedy oddział już tak obrotny, a przez oficerów tak expedimenter ukształcony — zasie nie godziłoby się, by bez sługi bożego się ostał. Taki to jest księdza a obywatela kraj swój kochającego, obowiązek. Pan Kaszyc ofiarę jegomości z wdzięcznością przyjął, rad z takiego obrotu i silnie wzruszony poczciwym dowodem takiej miłości kochanej ojczyzny.

Tutaj jednak o godz. 12 otrzymał rozkaz od gen. Dembińskiego, by coprędzej się z głównemi siłami łączył. Korpus nie przejdzie przez Nowogródek, lecz obejdzie go tylko, nie chcąc się spotkać z gen. Stojanowskim, który w Słonimie stoi w sile dywizji od 5 — 7000 ludzi. Zetkną się jeno podjazdy.

O godz. 1 po południu dnia 11 lipca wyruszył pan Kaszyc na czele swego oddziału, który zasilony nowymi ludźmi w Nowogródku, liczył już teraz ponad 300 ludzi [3]).

Wziął dyrekcję na Niemen. Z płaczem odprowadzali mieszkańcy Nowogródka swych najbliższych. Przez cały dzień i noc na 12 lipca panował w Nowogródku zupełny spokój. Była to jednak pozorna cisza. Serca ludności Nowogródka, który tyle już przeszedł, tyle nadziei, wzruszeń i zawodów, biły niespokojnie. Czyżby znowu złudna miraże wolności ukazały się przed ich oczyma i miały zniknąć na podobieństwo fata morgana na bezwodnej, piaszczystej pustyni?

Dopiero nad ranem, około godziny czwartej usłyszano daleki, daleki, ściszony przez odległość huk strzałów, który zerwał na nogi całe miasto. Wielu wyległo na górę Zamkową i Mały Zamek, skąd z gmachu gimnazjum patrzano na okolicę. Pędem co koń wyskoczy przyleciał jeździec, i łamaną polszczyzną oznajmił, że było starcie na północny zachód od miasta i że ułani polscy wnet przybędą. [4])

Radość znów ogarnęła ludność, która gromadnie popłynęła (jako, że dzień był niedziela) w kierunku majątku Pieresieka. Na gościńcu Grodzieńskim pojawili się rzeczywiście ułani, pół szwadron, prowadzony przez porucznika Łępickiego. Ludność ze łzami w oczach cisnęła się do ułanów, rzucając na nich, na konie i pod konie naręcza kwiatów polnych. Zakwitły wonne macierzanki i bławatki na amarantowych rabatach ułańskich, nie jedno serduszko panieńskie pod barwnym staniczkiem zabiło gorącym rytmem i na jagodach rumieniec wykwitł, gdy na niej spoczęło srogie spojrzenie i w jasyr słodki brało.

Niejedne modre chabry oczął łzami się zalały z radości o emocji i wielkiej szczęśliwości. Niedawno przecież po nocach szarpie darły dla miłych żołnierzyków, co przychodzili teraz do nich, jako żywe wcielenie Polski, wolnej ojczyzny, na wieki sprzęgłej z Wielkiem Księstwem Litewskiem.

Na folwarku, w Pieresiece ustawiono stoły, gdzie pani Białopiotrowiczowa, właścicielka Pieresieki z wielką serdecznością gościła ułanów. Łępicki jednak krótki zaledwie żołnierzom a koniom dał odpoczynek i naglił, gdyż musiał według instrukcji około południa złączyć się nad Niemnem z główną siłą korpusu, tem więcej, że dowiedział się o wymarszu Kaszycowego oddziału. Pożegnali więc ułani serdecznie witających ich obywateli i przez miasto progonali, kierując się w stronę Kuszelewa. A za nimi szły gorące westchnienia, łzy, jako za odchodzącą na długo nadzieją wolności i wyzwolin z niewoli wroga.

Podjazd Łępickiego zetknął się z huzarami majora Falkenstaumba w okolicach Zdzięcioła, lecz skończyło się na wymianie strzałów, gdyż niezbyt odważny oficer rosyjski sądząc, że za podjazdem ułańskim podążają większe siły, cofnął się zaraz w kierunku Lidy. Do Zdzięcioła przybył Dembiński wraz z całym sztabem i tu niezwykle gościnnie został przyjęty przez Sołtana, który nietylko w pana Kaszyca uddziale sam się znajdował, ale całą swą służbę uzbroił i na koń wsadził, tak, że wcale liczny i piękny oddziałek uformował. Zdzięcioł zasiał potem skonfiskowany i rozdzielony pomiędzy oficerów rosyjskich. Z ksiąg gospodarskich, oraz z ksiąg hipotecznych ziemstwa Nowogródzkiego wynika, że w r. 1831, był to jeden z największych majątków w powiecie nowogródzkim obejmował 3278 dziesięcin ziemi, nie licząc nieużytków.

Po wyjściu ze Zdzięcioła gen. Dembiński jął zastanawiać się nad sytuacją. Był w położeniu naprawdę nie do pozazdroszczenia. Od strony Lidy spodziewał się lada chwila nadejścia gen. Tołstoja, przed sobą miał Niemen i Słonim a w nim 10 tysięczną dywizję gen. Stojanowicza. Musiał jednak ruszać jaknajprędzej naprzód. Każda chwila była droga. Przedewszystkiem postanowił w nocy przejść Niemen i łukiem obejść Słonim, zatonąć w nieprzebranej puszczy i trzymając się nedzelwiańskich mokradeł przejść do puszczy Białowieskiej, która go otuli kochającemi ramionami, da schronienie, zrobi niewidocznym dla oczu wroga i będzie mógł dniami i nocami przedzierać się do Warszawy.

Tak też zrobił. Gen. Stojanowicz niezdecydowany pchnął najpierw 2 szwadrony jazdy pod wodzą podpułkownika Dymidynowicza. Spotkanie nastąpiło nad samym brzegiem Niemna, jednak skończyło się na obopólnej strzelaninie, w której wziął udział oddział marszałka Kaszyca, wcielony do 3 pułku ułanów Wielkiego Księstwa Litewskiego, częściowo do 2 pułku piechoty litewskiej. Starcie to nastąpiło w okolicach Ogrodnik nad Niemnem. Skutkiem bardzo suchego lata stan wody na Niemnie opadł znacznie, że według danych, zaczerpniętych z pamiętników Konstantego Kersnowskiego „nawet piechota mogła przejść rzekę w bród nie unoczywszy rynsztunku".

Po kilku jeszcze potyczkach, przeważnie zwycięskich dla powstańców osiągnął wreszcie gen. Dembiński puszczę Białowieską.

Szczupłość miejsca nie pozwala mi na szersze ujęcie wydarzeń, na podkreślenie nastrojów, które ożywiały ówczesne społeczeństwo Nowogródzkie, w których przebijała niezmierna ofiarność i wiara w zwycięstwo. Nie darmo przecież wielki syn tej ziemi zakłął w „Odzie do Młodości" wszystkie górne ideały a zakończył akordem nadziei—tryumfu zwyciężającej młodości:

„Witaj jutrzenko swobody
Wolności za tobą słońce"

Tych zapaleńców ożywiały te hasła, gdy szli na wielką walkę, gdy potem w tułaczce po obcych ziemiach nieśli w sercach płonący święty znicz miłości dla sprawy, gdy walczyli wszędzie i krew ofiarną przelewali dla wolności obcych ludów z okrzykiem „Za naszą i waszą wolność!".

Dziś, gdy z mroków nocy listopadowej, w szeleście opadających liści, przyjdą do nas pochodem stuleci, cienie najdroższe schylamy przed nimi głowy i błogosławimy w duszy ich cudownemu szaleństwu, albowiem narodziło się ono z wielkiej miłości ojczyzny z wielkiego umiłowania swych najbliższych stron, zawsze ofiarne, prześlicznej, krwią i potem przesiąkłej Ziemi Nowogródzkiej.

T. Jacek Rolicki.

1) Józef Kaszyc z Jatry ur. w Jatrze 1795 r. ojciec podkomorzy nowogródzki, znany w palestrze litewskiej, konfederat Barski, potem brał udział w insurekcji kościuszkowskiej, przyjaciel Jasińskiego. Józef, w r. 1811 przekrada się do księstwa Warszawskiego, gdzie służy najpierw w pułku szwoleżerów gwardji, następnie lekkich ułanów.
W r. 1821 wybrany marszałkiem szlachty pow. Nowogródzkiego. Należy do najgorliwszych członków „Towarzystwa Patrjotów". W r. 1831 jako pułkownik wojsk powstańczych, przechodzi do Poznańskiego. Umarł w Paryżu na emigracji r. 1868.

2) Franciszek Mickiewicz, najstarszy syn Mikołaja, brat Adama ur. w roku 1794 w Nowogródku. Po upadku powstania poszedł w Poznańskie, gdzie umarł w r. 1862.

3) Oddział Kaszyca po wyjściu z Nowogródka liczył 324 ludzi, według zapisków, pozostałych po uczestnikach. Zdania są podzielone. Dotychczasowe badania archiwalne, przeprowadzone przez autora, nie zdołały ustalić dokładnie i z zupełną pewnością stanu liczebnego oddziału.

4) Nazwisko nie ustalone. Był to francuz, który po odwrocie 1812 zatrzymał się na Żmudzi, gdzie był nauczycielem języka francuskiego w kilku dworach polskich. Po wybuchu powstania listopadowego przyłączył się do Giedroycia, a po jego przejściu do Prus przyłączył się do korpusu gen. Dembińskiego.

W setną rocznicę Powstania Listopadowego

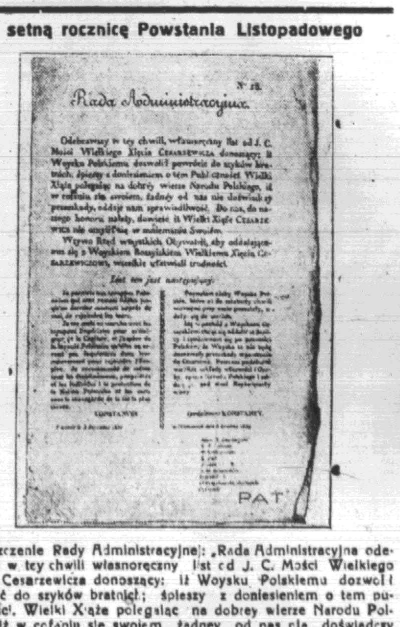
Rada Administracyjna.

PAT

Obwieszczenie Rady Administracyjnej: „Rada Administracyjna odebrawszy w tey chwili własnoręczny list od J. C. Mości Wielkiego Księcia Cesarzewicza donoszący: iż Woysku Polskiemu dozwoli powrócić do szyków bratnich; śpieszy z doniesieniem o tem publiczności. Wielki Xiąże polegając na dobrey wierze Narodu Polskiego iż w cofaniu się swoiem żadney od nas nie doświadczy przeszkody, oddaje nam sprawiedliwość. Do nas, do naszego honoru należy dowieść, iż Wielki Xiąże Cesarewicz nie omylił się w mniemaniu Swiem. Wzywa Rząd wszystkich obywateli, aby oddalającemu się Wielkiemu Xięciu Cesarzewiczowi wszelkie ułatwili trudności. List ten jest następujący: „Pozwalam ażeby Woyska Polskie—które aż do ostatniej chwili wiernemi przy mnie pozostały, udały się do swoich. Idę w pochód z Woyskami Cesarskiemi, chcąc oddalić ze stolicy i spodziewam się po prawości Polaków, że Woyska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do Cesarstwa. Polecam podobnież wszelkie zakłady i Osoby opiece Narodu Polskiego i oddaje je pod straż Naywyższey wiary. — (podpisano) Konstanty—Warszawa, 3 grudnia 1830 r.". Obwieszczenie powyższe podpisali członkowie Rady Administracyjnej Adam X. Czartoryski, X. Lubecki, M. Kochanowski, L. Par, Fredro, J. U. Niemcewicz, Lelewel, Wł. hr. Ostrowski, Dębowski.

DZIŚ w RADJO Od g. 17.00 100 lecie Powstania Listopadowego

Zgubioną książeczkę wojskową oraz kartę mob. wydaną przez P. K. U. Lida na imię Girsza Sztejna z Żołudka — unieważnia się. 1339-2

Pamięci bohaterów 1830—1831 r.

Z wiary waszej wola wasza
Z woli waszej czyn wasz będzie

Wiek XVII zachodził w dal przeszłości dziejowej, zasłaniając swym ogromem słońce wolności narodu polskiego, a jednocześnie wśród walących się filarów monarchji francuskiej, wyłaniał się nowy duch przyszłych wieków — duch wolności i równości.

Owiani smutkiem, przygnębieni na duchu, spojrzeli, wypędzani ze swej ziemi ojczystej Polacy na Zachód, który nęcił ich i porywał hasłem wrodzonej im idei wolności.

Pokrewieństwo haseł, zaprowadziło wyzutych z godności narodu pod sztandary Napoleona, gdzie postanowiono walczyć, choć na obcej ziemi, o wolność swej ojczyzny. Brocząc obficie krwią przez lat kilkanaście na różnych ziemiach Europy, a nawet w skwarnych pustyniach Egiptu, poniżeni i wyzyskiwani przez Francję nie zdołali wypuścić oręża dla Tej, w imię Której, walczyli.

Szczęśliwi się poczuli, gdy danem im wreszcie było stanąć nad Wisłą z bronią u nogi, upojeni nadzieją radosną odbudowania swej państwowości. Lecz i tutaj Napoleon, kierując się wyłącznie racją stanu Francji, nie ziścił tych nadziei, jakie walczący Polacy w nim pokładali. A wszak za dotychczasową wierność należało się coś więcej, niż uznanie bohaterstwa legjonów.

Nie zaznali jednak ukojenia i na tym skrawku Księstwa Warszawskiego, gdyż ulegając woli żelaznego wojownika i dalszej nadziei lepszego jutra, musieli wyruszyć szlakiem Żółkiewskiego poprzez Nowogródek i bramę smoleńską ku białej stolicy carów-ciemiężycieli swego narodu.

W krótkim czasie powrócili. Lecz choć pośrednio zwyciężeni, jednak z honorem, a nawet w nurtach Elstery umierając, mieli nadzieję, że Polska powstać musi.

I znów w tym pamiętnym roku 1815 ziemia polska stała się przedmiotem zażartych targów, których ostatecznym wynikiem było utworzenie z części ziem polskich t. zw. Królestwa Kongresowego. Jeśli więc coś w kształcie państwowości polskiej powstało, było to bezwątpienia rezultatem silnego zaakcentowania ducha Narodu przez legjony.

Każdy z nas zapewne pamięta w przybliżeniu kontury graniczne owego „Królestwa", wśród których miał się w stosunkowo niedługim czasie rozegrać pamiętny dramat narodu polskiego.

Sama bowiem świadomość naszych zaborców, że istnieje tak przez nich znienawidzone imię Polski, wywoływała całym szeregiem posunięć politycznych rozdrażnianie najświętszych uczuć narodowych.

Należy tutaj przedewszystkiem zwrócić uwagę na Wschód, którego społeczeństwo nie mogło się pogodzić z istnieniem pewnych swobód konstytucyjnych na ziemiach, które w myśl jego przekonań, należały do bezspornej własności carów. I społeczeństwo to miało za złe Aleksandrowi I. że dopuścił na kongresie wiedeńskim do odrodzenia polskości w pewnych swobodach konstytucyjnych, bowiem dusza Wschodu nie rozumie i nie rozumiała innych argumentów poza siłą i niedocenia wartości idei wolności. Chociaż więc Aleksander zdawał sobie dokładnie sprawę z konieczności istnienia podobnego stanu w „Królestwie", to jednak uległ naciskowi opinji swego niewolniczego narodu i przeprowadza iście azjatyckim obłudnym sposobem ograniczenia konstytucyjne. Ustanowienie swym namiestnikiem w. ks. Konstantego, człowieka wyzutego najzupełniej z wszelkich podstaw moralnych, daje początek powolnemu, lecz tem nie mniej zdecydowanemu łamaniu dotychczasowych swobód. Konstanty, nie rozumiejąc honoru żołnierskiego, poniewierał szeregowcem i oficerem polskim tak, jak traktowano w jego ojczyźnie, poddanych „rjadowych" Tatarów, Baszkirów i t. p.. Takich zniewag, żołnierz polski nie mógł inaczej zmyć ze swego munduru, jak tylko krwią własną. Często też opinja społeczeństwa polskiego jest zaniepokojona wypadkami samobójstw własnych synów-rycerzy z pod orłów napoleońskich. Inni zaś żołnierze opuszczali szeregi, pomiędzy którymi i gen. Chłopicki, jeden z najdzielniejszych oficerów ostatnich walk.

Stopniowo dawała się odczuć taktyka rosyjska i w szerszem społeczeństwie, które było coraz bardziej ograniczane w swych swobodach konstytucyjnych, tak uroczyście zapewnionych w Wiedniu i zaprzysiężonych przez Aleksandra.

Jednakże prócz oburzenia i cichej nienawiści ku Rosji, nie reagowano jawnie. Ugiął się naród, lecz znosił i cierpiał, gdyż nie śmiał powstać przeciwko tym, którzy wszak zwyciężyli niepokonanego Napoleona.

Lecz z chwilą, gdy macki Nowosilcowa zaczęły wżerać się coraz silniej w szeregi młodszego pokolenia szkolnego i wojskowego, rzecz została inaczej pojęta. Młodzież nie mogła się pogodzić z poniewierką honoru narodowego i rozpaliła wielkie ognisko gorących dążeń do wyswobodzenia przez walkę na śmierć lub życie.

Pokrył się nasz kraj związkami spiskujących młodych patrjotów, z których pewna część została wykryta. Oddani pod sąd sejmowy przez Mikołaja I zostali uniewinnieni od zbrodni stanu. Wtedy to car na wiadomość o tym wyroku wyrzekł te pamiętne słowa: „Uratowaliście winnych, zgubiliście kraj."

I gdyby nie zawikłania tureckie bezapelacyjnie przybyłby sam do Warszawy celem ukarania „winnych".

Jednakże wykrycie spisku Łukasińskiego, nie zagrzebało myśli zdobycia wolności. Młodzież czuła głęboki żal do społeczeństwa za zajęcie połowicznego i chwiejnego stanowiska i widząc je niemal zobojętniałem, zamyka się ściśle w sobie i sama kuje broń dla obrony godności poniewieranego narodu. Występuje wśród niej młody zapaleńczy instruktor Szkoły Podchorążych w Warszawie, Piotr Wysocki, który głęboką swą wiarą w lepszą przyszłość, przygotowuje zbrojne wystąpienie. I gdy było już wszystko gotowe, Wysocki udaje się do gen. Chłopickiego, by ten zechciał sprawą pokierować, gdyż imię jego i sława, zapewni powstaniu powodzenie i odda pod jego rozkazy stacjonujące wojska polskie w Warszawie, jak również i na Litwie. Lecz Chłopicki zgromił Wysockiego i odesłał z niczem. Nie tracąc jeszcze nadziei, kieruje swe kroki do Lelewela, znanego i cenionego w najszerszych warstwach społecznych i prosi go, by zajął się organizacją władz powstańczych.

I tutaj zabiegi daremne. Zrozpaczony i złamany obojętnością tych, którzy mogli naród porwać do czynu, postanawia Wysocki z garstką niezłomnych podchorążaków rozpocząć krwawy akt powstania dla wyswobodzenia kraju. Był bowiem więcej, niż przekonanym, że na dane hasło, naród samorzutnie porwie za broń, a kwestja obojętności zostanie rozwiązana.

I tak dnia 29 listopada 1830 r. o godz. 6 wieczorem z bronią ukrytą pod płaszczami, przemykały się niewyraźne postacie spiskowych, drogą wiodącą do parku Łazienkowskiego, a w nocy padły bramy Belwederu.

Krótkie, lecz rozpaczliwe słowa Wysockiego: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężym albo polegniem. Nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami" napełniły spiskowych otuchą i ruszyli ku koszarom jazdy rosyjskiej.

Padły więc pierwsze strzały, a na ich odgłos ruszyły się podmiejskie dzielnice Warszawy i zdobyto arsenał, który dał walczącym broń.

Powstanie wybuchło i społeczeństwo stanęło wobec faktu dokonanego. Inicjatywa i zapał patrjotycznej młodzieży, zmusił społeczeństwo do zajęcia odpowiedniego i godnego stanowiska. Powstanie uznano za narodowe i zdetronizowano Mikołaja. Wobec zdecydowanej postawy mas, wojska rosyjskie opuściły Warszawę, udając się ku Wschodowi. Przed społeczeństwem stanęły teraz zadania wielkiej wagi, wymagające olbrzymich wysiłków i samozaparcia się. Powstanie miało warunki sprzyjające: Zapał i bohaterstwo żołnierza, pełny skarb publiczny i przed sobą zmęczonego wojną turecką wroga. I nie bacząc na to, zapanowała wśród wodzów niewiara w narodu siły. Ten brak wiary, fatalnie zawisł nad całem powstaniem od samego początku do końca jego istnienia.

A jednak już pierwsze potyczki i bitwa pod Grochowem, świetnie zadokumentowały wartość bojową żołnierza. Przekonał się zarówno wróg, że czapkami powstańców nie zarzuci i zrozumiał, że tylko walką obmyślaną może przeciwstawić się Polakom. Tymczasem w obozie polskim postanowiono drogą dyplomatyczną dochodzić swych praw, chciano zainteresować zagranicę powstaniem i niedolą kraju, lecz była to droga dla ówczesnego Zachodu nie bardzo przekonywującą i słusznie jeden z dyplomatów francuskich zauważył: „odnieście jedno lub więcej zdecydowanych zwycięstw, a świat inaczej ustosunkuje się do was". Niestety, choć żołnierz rwał się do boju, nieraz łamał rozkazy i samowolnie rzucał się na wymykającego się z matni wroga, to jednak naczelne dowództwo było zawsze niezdecydowane.

Błędy gen. Skrzyneckiego, chociaż miał tak zdobnych generałów do pomocy jak Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, zemściły się srodze i nie kazały zbyt długo czekać na siebie. Przyszła fatalna, aczkolwiek bohaterska Ostrołęka, która stała się już właściwie grobem powstania.

Uratowane od zagłady ostatecznej resztki armji polskiej przez gen. Bema, wycofały się w kierunku Warszawy. Jeżeli więc od Grochowa do Ostrołęki nie zdecydowało się na poważniejszą akcję, to teraz tembardziej, nie można było mieć nadziei w zwycięstwo.

Zmieniający się raz poraz dowódcy armji polskiej, która jeszcze mogłaby zaważyć na szali sprawy narodowej, bali się jakby brania odpowiedzialności i wreszcie pozbawieni wszelkiej decyzji, doprowadzili do przejścia armji rosyjskiej na lewy brzeg Wisły i zacieśnienie pola działania armji własnej.

I tak dn. 8 września 1831 r. podpisano kapitulację Warszawy, a 5 października ze świtem poraz ostatni zagrały polskie trąbki pobudkę, by o godz. 10 ej przejść wąski pas granicy pruskiej. Chwila ostatnia... oddanie broni i koni—gorzka łza żalu zwilżyła oczy tych, którzy hardo uprawiali taniec śmiertelny. Wreszcie padł rozkaz pruski: „odpinać pałasze!... zdejmować karabinki!..." Szmer głuchy dał się słyszeć po szeregach, minęło kilka minut wahania się wiarusów. Prusacy nalegali... nareszcie zaczęto się rozbrajać. Żołnierze powoli odpinali pałasze, całowali je, do piersi tulili, potem pod nogi rzucali Prusakom. Kilka wystrzałów dało się słyszeć... zmieszali się Prusacy, — to kilka naszych żołnierzy swe konie zastrzeliło!... (Sierakowski, Pamiętniki).

Gdzieniegdzie broniące się jeszcze oddziały polskie w krótkim czasie zostały zlikwidowane, a na ziemi polskiej wszechwładnie zapanował Mikołaj I. Ogarnęła wszystkich i wszystko głęboka, bolesna cisza, mącona jedynie szczękiem rosyjskich bagnetów, brzękiem kajdan, skrzypem pędzących kibitek w nieznaną dal wschodu lub jękiem męczonych bohaterów.

Naród głęboko odczuł klęskę i złamany na duchu, rzda się, wykreśla wszelkie zbrojne porywy. Lecz tu wiecznie nurtująca myśl wolności nie daje spocząć społeczeństwu, które rozsiane poza granicami, a szczególnie we Francji organizuje się i pracuje nad uświadomieniem zgrzybiałej i obojętnej Europy kwestja Polski, jak również dąży wyraźnie do nowej walki o wolność kraju i Narodu.

Walki 1830—31 r. silnie wstrząsnęły narodem wszak przeszło 300 bitew i potyczek, stoczonych na ziemiach Polski nie mogły nie wywrzeć głębokiego wrażenia. Spoglądając przez pryzmat przeszłości na powstanie listopadowe stwierdzić należy, że wojna 1831 r. była najpoważniejszą rozprawą orężną pomiędzy Polską i Rosją na przestrzeni 18 i 19 wieku. Jej położenia i rozwiązania budzą i dzisiaj wśród naszego pokolenia wojskowego wielkie zainteresowanie, albowiem niektóre z rozwiązań ówczesnych wywarły wyraźny, bezpośredni wpływ na decyzje dowództwa sowieckiego w wojnie roku 1920, inne zaś odbiły się na rozstrzygnięciach naszych.

Pomimo stwierdzenia wielu korzystnych warunków powstania, nawet przez usta wrogów, doprowadziliśmy powstanie niemal do samobójstwa. Wiele możnaby tutaj przytoczyć powodów klęski tak świetnie zapowiadającej się walki, lecz sądzę, że rozstrząsaniem tych błędów stwarzamy krzywdę poległym bohaterom i jest to jednocześnie bezcelowem, gdyż przez nasze zwycięstwa 1920 r. które były jakby uwieńczeniem powstania 1830 r. zrehabilitowaliśmy pamięć dni poniżenia.

Duch bohaterów 1830—1831 r. prowadził nas na te same pola bitewne, a śmierć Sowińskiego dopomogła nam w „cudzie nad Wisłą".

To też Naród w setną rocznicę stawia bohaterom granitowe pomniki z wdzięczności za szlachetny ich poryw i przełamanie niewiary w swe własne siły, a grób Nieznanego Żołnierza łączy silnym splotem tych, którzy polegli w powstaniu 1830—31 r. z tymi którzy podnieśli oręż w latach 1914—1920.

Cześć bohaterom.

A. Majchrzycki

W setną rocznicę Powstania Listopadowego

Generał Józef Chłopicki (podpisała pod fotografją Katarzyna Potocka).

Trochę prawdy o Życiu

Nic się nie dzieje naokół. Wszyscy są w oczekiwaniu nowych uroczystości, do których się już przyzwyczaili. Ma to swoje dobre strony, bo mniej ludzie otrzymują plotek o zawarciu związków małżeńskich swoich własnych, o których nie mają pojęcia, mniej się jednych zaręcza, a drugich rozwodzi. Czeka nas jednak powódź uroczystości, pożegnań, powitań i bankietów. Redakcja dołącza się również, by uczcić wśród dni przedgwiazdkowych „miesięcy Pomorza", „dni choinkowych", swój dzień jedyny—numer tysięczny.

Możecie zdemolować redakcję, wytłuc szyby, skreślić jej i sarkać na „Życie", a jednak wspomnijcie, jak prześliczne były klisze w dniu uczczenia Mickiewicza, recenzje teatralne, na wspomnienie których jeszcze dzisiaj niektórzy wpadają w szał, artykuły polityczne, na mocy których posłowie nowogródzcy zostali unieśmiertelnieni po wsze czasy, niczem bogowie, gołębiowate felietony Rolickiego i uśmiechające się do nas.

Jest Życie. Życie i to nie byle jakie. Jest pan Egamka w Życiu, dla którego każda kobieta jest bohaterką, wszystkiemu w życiu winien tylko mężczyzna. Jak widać z tego, ubóstwia on kobiety. Niechaj ród niewieści wystawi mu pomnik na rynku nowogródzkim koło Bociana. Jest gołębiowaty Jacek-Rolicki, który uśmiecha się zawsze błogo i radośnie, chociaż musi przyjmować telefon z Warszawy i dyktować depesze. Ale broszura listopadowa, twór jego, poczęty z wielkiego natchnienia, leży sobie spokojnie i tylko w cichości serce jego, zranione boleśnie, jęczy.

Przychodzi także do nas często autor „Mickiewicza i Polski Mocarstwowej" i pisze, pisze sprawozdanie. A do tego sprawozdania uzupełnienie, a do uzupełnienia dodatek do sprawozdania. Pisze, jęczy, narzeka, wzdycha, a kobyła rośnie i rośnie. Ten przemiły człowiek przechodzi istne katusze, spędza w lokalu redakcji szereg godzin, płodząc w bólach owe sprawozdania. Przyzwyczailiśmy się do jego osoby i jego stękania, jako do faktu, którego już nic i nikt nie jest w stanie zmienić.

Jest wreszcie nasz naczelny, oddany pomimo pozornego chłodu anglika z Kołomyj, duszą i ciałem tylko „Życiu". Rano nim oczy otworzy, woła— Życie!!! och, dajcie mi „Życie". I nagle spojrzenie jego staje się mętne i zrozpaczone. „Życie" legło gdzieś zmięte w kącie. I wtedy go już żadna siła nie zdoła rozweselić. Żałoba w domu, bo omyłka w tytule. Daremnie pies i żona skaczą koło niego. Aż przyjdzie dopiero Rolicki i uśmiechnie się po swojemu. A temu uśmiechowi żaden człowiek się nie oprze. Niewinny Jacek na wszystko się tylko uśmiecha. Dla niego niema tragedji. Życie jest zawsze tylko sielanką. I pryska rozpacz naczelnego.

Życie idzie dalej swoim trybem, spowite naszą głęboką miłością i miłością jednego z najwierniejszych przyjaciół. Już nieraz i on beznadziejnie machał ręką, rzucał gromy w stronę „Życia", a jednak je kocha, otacza tak troskliwą przyjacielską opieką, że czasami serce się rwie, żeby przyjąć i mu powiedzieć: kochamy wszyscy „Życie", może tylko trochę inaczej. Ale on to rozumie i zawsze po dniach zachmurzenia następuje ogólna radość.

Radość wielka nieprzenikniona, jaką może dać tylko jednodniowa radjostacja w Nowogródku. Szczyt marzeń Wojewody i Jacka Rolickiego. Trudno było w ten fakt uwierzyć, a jednakże kiedy usłyszałam głos p. Wojewody Zygmunta Beczkowicza przez radjo, serce waliło mi jak młotem i zrozumiałam, że miłość, to wielka potęga i stwarza cuda. O wojewodzie pisać pewnie nie wypada, ale dajcie, dajcie mi, w ten dzień jedyny, nasz dzień o nim mówić. Chociaż nie on to przypinał order Zygmuntowi Nowakowskiemu z I. K. C., a tylko przemówił na całą Polskę w imieniu ziemi Nowogródzkiej. Wspomniał także naturalnie „*o synu tej ziemi...*" Zawsze ilekroć ktoś powie o synu tej ziemi, chce mi się gwałtownie prostować, „*o synu swej matki*", bo przecież nie ziemia go nosiła w swem łonie, tylko matka.

Czemu tak rzadko ludzie wspominają matkę Mickiewicza, — nie wiem. A każdą matkę należy często, często wspominać.

Kto jest matką naszego życia? Czy ziemia, czy redakcja nie wiem, ale myślę, że jednak redakcja, która nosi w sobie bezmiar biurek i telefonów. Nasze biurka żyją w łonie redakcji. Telefony brzęczą dzień i noc, przynoszą nam wieści ze świata, nadają tętno i rytm.

Gdy milkną telefony, zamiera na przeciąg kilku godzin i Życie, by potem ożyć ze zdwojoną energją i siłą. Jaką czerpiemy ze społeczeństwa. Odgłosem naszego społeczeństwa był w podwojach redakcji dotychczas pan Faramuszek-Askier, dzięki któremu, a właściwie wskutek nieprzewidzianych przez niego okoliczności, mieliśmy tak wielki zaszczyt, że łamy naszego pisma zaszczyciła swego czasu aż p. Janina Strzelecka. Coprawda nie była to Hanna Mortkowiczówna, ani Podhorski-Okołów, jakby w dobroci swego serca pragnęła tego p. Hryniewska, ale zawsze... to też firma.

Ale nie oto chodzi. Sprawa jest teraz poważniejsze. W dniu tysięcznego numeru, w dniu radości, spotyka nas niepowetowana strata, żegnamy jednocześnie pana „Faramuszka".

Już nie będzie drzazg, ani gwoździ, ani krzywego zwierciadła, ani faramuszek. Ubywa nam jednocześnie ktoś drogi sercu naszemu, z kim redakcja była ściśle związana. Milknie jednocześnie na długo odgłos społeczeństwa i opinja o nim.

Jak że cię tu panie Faramuszku żegnać bez słów pompatycznych, bez patosu i deklamacji. Jakże ci w słowach szczerych i prostych dać do zrozumienia, żeś nam bliski, że Cię strasznie szkoda, a brak Twej osoby, głęboko odczuwać będziemy zawsze i wspominać jako przyjaciela i kolegę, który ubywa z naszego grona.

Kochany panie Faramuszku, żegnamy cię tak smętnie, jak byś umierał, a przecież Ty tylko odchodzisz do Brześcia i to nie jak poseł za kraty więzienne a do wysokiego urzędu. Może się nawet z głębi serca cieszysz, że opuszczasz nas. Niech więc Ci ta wina odpuszczona będzie w dniu tysięcznego numeru Życia, dniu naszej radości, w którym wychylimy kielichy za długowieczność Życia i jego najwierniejszego przyjaciela.

Irena Zdanowiczowa.

Co słychać nowego?

29
Sobota

Dziś: Saturn.
Jutro: Andrze

Biuletyn stacji meteorologicznej w Nowogródku z dnia 28.XI-30 r.

Godz. 6.17. — Ciśnienie powietrza 767; kierunek wiatru południowy szybkość 3 m. na sek. Niebo w 7 zachmurzone. Temperatura powietrza +1,0°

Godzina 12.17. Ciśnienie powietrza 768; kierunek wiatru południowy szybkość 2 metr. na sek. Niebo w 2 zachmurzone. Temperatura powietrza +2,7°.

Godzina 20.17. Ciśnienie powietrza 768. kierunek wiatru połudn. szybkość, 4 metr. na sek. Niebo w 10 zachmurzone. Temperatura powietrza +2,7°

Uczczenie 1000 numeru „Życia Nowogródzkiego"

Niniejszym zawiadamiamy wszystkich, którzy otrzymali zaproszenia z okazji tysięcznego numeru „Życia Nowogródzkiego", że przyjęcie w lokalu Ogniska odbędzie się o godzinie 22-ej, gdyż w międzyczasie odbędzie się akademja związana z 100 rocznicą powstania listopadowego.

Powrót p. prokuratora

Prokurator Sądu Okręgowego w Nowogródku p. Szaniawski w dniu wczorajszym powrócił z Baranowicz.

Nominacja

Sędzia powiatowy Sądu Powiatowego w Baranowiczach p. Alfred Lange, postanowieniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej mianowany został sędzią Sądu Okręgowego w Nowogródku.

Organizacyjne zebranie Związku Dziennikarzy i Literatów Województwa Nowogródzkiego

Dnia 30. XI. br. odbędzie się o godz. 6-ej wieczorem w salach Ogniska organizacyjne zebranie Związku dziennikarzy i literatów Województwa Nowogródzkiego.

Proszeni są o przybycie wszyscy dziennikarze, korespondenci i literaci wszystkich narodowości z terenu województwa Nowogródzkiego.

Porządek dzienny następujący: zagajenie, wybór prezydjum zebrania, referat okolicznościowy, wybór zarządu, organizacja wieczorów literackich i wolne wnioski.

Mieszkańcy Pieresieki mają głos

W ciągu kilku ostatnich dni otrzymaliśmy od mieszkańców Pieresieki listy przedstawiające rozpaczliwy stan w którym znajduje się ulica dzielnicy miasta.

Wąskie, zazwyczaj błotniste uliczki Pieresieki zamieniają się przy częstych opadach atmosferycznych w nieprzebyte bagna, w których nie tylko ludzie ale i konie mogą utonąć.

Jeden z takich listów przedstawia straszliwe położenie mieszkańców ulicy Dęby, którzy muszą przechodzić lub przejeżdżać do swych domów przez okoliczne pola, gdyż ulica Dęby przedstawia jedno wielkie morze błota.

Naturalnie właściciele łąk i ogrodów nie są zadowoleni z takiego stanu rzeczy i często grożą różnymi represjami w stosunku do przechodzących przez ich tereny. Możeby Magistrat Nowogródka zainteresował się tą zapomnianą przez wszystkich dzielnicą i losem tych mieszkańców.

przeniesienie czytelni w Ognisku

Od kilku tygodni czytelnia w Ognisku została przeniesiona do pokoju obok sali bilardowej. W pokoju tym jest tak piekielnie zimno, że konia z rzędem temu, kto w nim dłużej wytrzyma niż kilka, a w najlepszym wypadku kilkanaście minut. W pokoju tym jest tak zimno, gdyż przylegający piec jest zupełnie zepsuty. Ażeby więc nie narażać członków i gości ogniska na przeziębienie a administracji na złorzeczenie należałoby czytelnię z powrotem przenieść do dawnego pokoju, tuż obok sali restauracyjnej. Dzierżawca na tem nie straci. Gabinety bowiem okazały się w praktyce zupełnie poronionym pomysłem.

Pod rozwagę dyrekcji gimnazjum im. Adama Mickiewicza

Onegdaj obchodził Nowogródek uroczyście 75-letnią rocznicę Adama Mickiewicza, którego obrał sobie nowogródzki zakład średni za przewodnika i duchowego opiekuna. Z faktu tego wynikają dla gimnazjum nowogródzkiego w taką rocznicę, jak 75-lecie zgonu Mickiewicza pewne obowiązki. Nie mogła i nie powinna była ta rocznica przebrzmieć w gimnazjum bez żywszego echa.

A tymczasem o ile wiemy, młodzież gimnazjalna wzięła udział tylko w uroczystem nabożeństwie, oraz podczas posiedzenia Komitetu Uczczenia Pamięci Adama Mickiewicza w sali Teatru Miejskiego. To stanowczo zamało, tembardziej, że poziom odczytu prof. Pigonia w sali Teatru Miejskiego, zupełnie młodzieży gimnazjalnej nie odpowiadał. Był dla niej za wysoki. Pozatem nabożeństwo i odczyt przez radjo, i wreszcie posiedzenie Komitetu, oraz odczyt prof. Pigonia, to uroczystości zewnętrzne, w które gimnazjum jako takie, nie włożyło ze siebie dosłownie nic.

A można to było tak łatwo urządzić poranek w gmachu gimnazjum, poświęcony wieszczowi. Może dyrekcja zamierza coś podobnego dopiero na wiosnę, ale i w tym wypadku nie tłumaczy jej to wcale. Młodzież musiała mieć u siebie, w gimnazjum poranek poświęcony Mickiewiczowi równocześnie z ogólnemi uroczystościami Mickiewiczowskiemi.

Nie chcieliśmy tej sprawy poruszać natychmiast po obchodzie Mickiewiczowskim, aby nie zakłócać podniosłego nastroju, jaki ten obchód pozostawił po sobie. Piszemy o tem teraz, uważając, że jest to fakt godny podkreślenia.

O księgarnię nauczycielską w Nowogródku

Ze Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych otrzymujemy następujący komunikat:

Spełniając życzenia koleżeństwa i wykonując uchwałę walnego Zjazdu wzywającą Oddział Powiatowy Zw. P. N. S. P. do założenia w Nowogródku dobrze zaopatrzonej Księgarni Nauczycielskiej, postanowiliśmy zabrać się natychmiast do dzieła. Wszystko już przygotowaliśmy. Od 1 stycznia likwiduje się księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej i na jej miejsce stwarzamy naszą księgarnię Nauczycielską. Postaramy się o to, by wszystkie szkoły w powiecie i wszystkich Was Kol. i Kol. zaopatrzyć we wszystko to, co Wam do pracy zawodowej jest niezbędne.

Nasze zadanie podejmujemy z całą energją i zrozumieniem ważności takiej placówki dla szkół i nauczycielstwa.

Opieramy ją na zasadach spółdzielczych. Udziały wynoszą po 25 zł., płatne w miesięcznych ratach po 5 zł. Jednorazowe wpisowe—1 zł.

Naszem życzeniem jest, by wszyscy Kol. przystąpili już zaraz do tej spółdzielni przynajmniej z jednym udziałem (ilość udziałów narazie nieograniczona) i dopomogli nam—we własnym również interesie—w uruchomieniu tak ważnej placówki.

Wierzymy mocno, że nie będzie w naszym powiecie ani jednego nauczyciela, któryby nie ocenił naszych zamierzeń i nie zgłosił się do tak pięknej współpracy. Bardzo prosimy o zjednywanie jaknajwięcej członków z pośród nauczycielstwa i urzędników gminnych, księży i t. p.

Wszelkie uwagi w tym kierunku i zamówienia na czas od stycznia począwszy przyjmujemy już teraz. Pierwszą ratę z wpisowem, wpłacić należy na ręce płatników lub wysłać wprost pod adresem Oddz. Powiat.

Za Komisję Organizacyjną:
Antoni Marcinowski przewodniczący komisji.
Edward Kilarski prezes Oddziału Powiatowego.

Utarczka straży sowieckiej z uciekinierami

Na odcinku granicznym Dołhinów placówki KOP'u zaalarmowane zostały strzelaniną, która trwała około 10 minut. Jak się później wyjaśniło do Polski przedostać się usiłowała grupa włościan w ilości kilku osób.

W odległości 200 metrów od linji granicznej, uciekinierzy z „raju" sowieckiego napotkali bolszewicki patrol, lustrujący pogranicze.

W walce jaka się wywiązała, poniosło śmierć dwóch żołnierzy sowieckich. Chłopi ukryli się w okolicznych lasach, gdzie zarządzono na nich obławę.

Następnego dnia po stronie sowieckiej dał się zauważyć wielki ruch. Słychać były strzały i nawoływania.

Znany na gruncie lidzkim bandyta aresztowany na granicy

LIDA (*kor. wł.*) Patrol Korpusu Ochrony Pogranicza ujął na granicy litewskiej jakiegoś nieznajomego, usiłującego przekroczyć „zieloną granicę". Aresztowany podał się za Antoniego Baranowskiego, mieszkańca Wilna i wyjaśnił, że jakoby pragnął udać się do Kowna, gdzie miał otrzymać pracę.

W toku śledztwa wyjaśniło się, iż pseudo-Baranowski nazywa się w rzeczywistości Zarecki i oddawna poszukiwany jest przez władze policyjne za szereg przestępstw natury kryminalnej.

Ostatnio był sądzony w Lidzie za napad rabunkowy i skazany na ciężkie więzienie. Po rozprawie Zarecki miał być przewieziony do sądu w Grodnie, gdzie miał również szereg procesów, lecz w drodze zbiegł.

Do tej pory ukrywał się i obecnie został ujęty, gdy drogą ogólną usiłował przedostać się do Sowietów.

Bandytę osadzono ponownie w więzieniu.

Posiedzenie pow. k-tu WF. i PW.

W dniu 2 grudnia br. o godz. 19 ej w lokalu Starostwa odbędzie się posiedzenie Powiatowego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, na którem mają być rozpatrywane sprawy lokalu K-tu i gospodarcze.

Kursy dla kierowników Domów Ludowych

Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych przystąpiło do zorganizowania szeregu kursów dla kierowników domów ludowych. Inicjatywa ta jest wynikiem dotychczasowej obserwacji, że rozwój większości domów ludowych hamuje brak odpowiednich sił fachowych.

Pierwszy taki kurs rozpoczął się w Warszawie w dniu 24 bm. i trwać będzie miesiąc; zadanie kursu, który przeznaczony jest dla działaczy ludowych stanowi pogłębienie i uzupełnienie umiejętności kierowania domem ludowym zarówno w dziedzinie administracji, jak i w organizacji życia wewnętrznego „domu".

Obowiązek dostarczania noclegów podróżnym przez urzędy gminne

Na skutek licznych zapytań ze strony urzędów gminnych w sprawie noclegowania podróżnych na wsiach, miarodajne czynniki wyjaśniły, że obowiązek udzielania noclegów podróżnym ciąży na urzędach gminnych. Na podstawie bowiem ustawy o opiece społecznej, każdy obywatel ma prawo do tymczasowej opieki gminy, w której granicach się znajduje.

Urzędy gminne nie są obowiązane jedynie do udzielania noclegów zawodowym włóczęgom, co do których należy postępować zgodnie z rozporządzeniem o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa.

Echa wyborów na terenie gminy Wsielub

Wielu dużo pisało, wielu dużo mówiło. Wybory do Sejmu były na ustach każdego obywatela. Każdy z wielką ciekawością czekał tego dnia, w którym miał nastąpić przełom w ustroju państwowym. Odczuwający żywo potrzeby istotne państwa pracowali po swojemu. Wsielub również nie pozostał w tyle. Po cichu zabiera się do pracy nad uświadamianiem mieszkańców gminy. Praca odniosła pożądany skutek. Lecz czyjże to dorobek? Z uznaniem muszę stwierdzić, że do zwycięstwa jedynki na terenie gm. Wsielub przyczyniły się szczególnie trzy jednostki p. W. Sznigir, p. H. Augustowski i p. St. Chowoj.

P. W. Sznigir będąc sekretarzem gminy mimo wielkiego nawału pracy, jaką obecnie gmina przeżywa, nie żałował trudu i po całodziennem zajęciu w biurze, wieczorem przy fatalnej pogodzie śpieszył wraz z wymienionemi panami do poszczególnych wsi by uświadamiać ludność. Że nie szczędzono przytem trudu niech za przykład posłuży fakt przeprawy prelegentów przez rzekę Niemen. Gdy rzeka Niemen wezbrała i drogą lądową w żaden sposób nie można było dostać się do wsi Krzywicze i Monin, p. Sznigir z towarzyszem nie zawahali się nawet wsiąść do małej łódki stojącej na brzegu rzeki wtedy, kiedy przez rzekę przewalały się bałwany fal i przy silnym podmuchu wiatru spadały na pokład zalewając małą łódkę. Trudności jednak zostały przezwyciężone, zadanie zostało spełnione. Nadszedł nareszcie dzień wyborów do Sejmu. Marzeniom staje się zadość. Prawie cała ludność gminy z małemi wyjątkami staje masowo przy urnach poszczególnych obwodów głosowania i jak na prawych obywateli przystało, głosuje jawnie na listę Nr. 1. Bo pocóż prawdę chować pod korcem. Wsielub głosując na listę B.B.W.R. dał dowód wielkiego przywiązania i miłości ku Budowniczemu Polski Marszałkowi Piłsudskiemu. Okres przedwyborczy do Senatu nie spływał bezczynnie. Nie mało położono pracy by w tym kierunku ostatecznie przyczynić się do zwycięstwa. Wybory do Senatu dały dowody, że mieszkańcy gm. Wsielub bardziej zrozumieli ideję Marszałka, gdyż wszystkie głosy otrzymała jedynka za wyjątkiem kilkudziesięciu głosów które padły na listy opozycyjne.

J. Denisewicz

Stołpce

Epilog zabójstwa żony rodzonego brata

Onegdaj przed Sądem Okręgowym w Nowogródku, stanął mieszkaniec wsi Pogorzelki gm. Jeremickiej 19 letni Eugenjusz Buśko, który w dniu 6 kwietnia r. b. trzykrotnie uderzył żonę swego brata—Aleksandrę Buśkową żelazną „łyżką" szewską w głowę, zadając jej trzy rany, powodujące pęknięcie kości i czaszki, w rezultacie czego zakończyła ona życie.

Jak ustalono powodem tak ohydnej zbrodni, była nienawiść do Aleksandry Buśkowej, która będąc żoną brata oskarżonego Platona, rzekomo spowodowała pomiędzy braćmi na tle materjalnem kłótnie i nieporozumienia. Po dokonaniu zabójstwa Eugenjusz Buśko wydalił się z domu i dopiero po niejakim czasie został odnaleziony w sąsiedniej gminie Mirskiej, gdzie był na służbie u gospodarzy.

Sąd Okręgowy po zbadaniu dowodów i ustaleniu winy skazał Eugenjusza Buśko na karę 10 lat ciężkiego więzienia.

Zapoczątkowanie wykładów w uniwersytecie powszechn. w Stołpcach

Dnia 30 b. m. o godz. 17 ej odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Reduta" w Stołpcach uroczyste otwarcie wykładów uniwersytetu powszechnego. Otwarcia dokona i wstępne słowo wygłosi p. Jastrzębska, instr. Oświaty Pozaszkolnej; następnie zespół orkiestry salonowej pod batutą p. prof. Ratkiewicza wykona kilka utworów muzycznych, poczem wykład pierwszy, o Grecji wygłosi nauczyciel p. Łukasiewicz, drugi wykład p. t. „Historja żarówki", wygłosi prof. gimn. p. Warakso.

Baranowicze

Areszt w Baranowiczach

W dniu 27 b. m. w Baranowiczach odbyło się przejęcie od Dyrekcji Robót Publicznych przez p. prezesa Sądu Okręgowego w Nowogródku Muraszkę, nowowybudowanego aresztu Sądu Powiatowego w Baranowiczach. Przy akcie przyjęcia obecnymi byli prokurator p. Szaniawski, dyrektor p. Zubelewicz oraz miejscowe władze Sądowe.

Zgubiony dowód osobisty wydany przez Magistrat m. Lidy na imię Fani Podweryskiej unieważnia się. 1331-3

Bajka o Życiu

„Na Białoruskich polach cisza senna leży
„Jak przedporanna mgła — — —
„I słońce bledsze tu promienie
„I tajemnicze w twarzach cienie
„I jakieś ducha zatajenie
„Co mimo wszystko trwa.

— — — — — — — — — — —

„Ty śpisz, a dola Twoja rośnie;
„Słychać tu zimą i o wiośnie;
„I tak, pół rzewnie — pół radośnie
„Płynie za rokiem rok.

W. Gomulicki.

Był dawno temu kraj taki. Otoczone dokoła zwartą ścianą lasów, leżały pola ciche, szerokie; gdzieniegdzie pagórki leśne—gdzieindziej zielone, rozległe wygony nad leniwo płynącą rzeką, lub wydmy piaszczyste, jałowcami porosłe — ogromne przestrzenie—niczego. Ludzi w tym kraju nie było nigdy wiele; zrzadka osiedli — nie kwapili się też do większego zbliżenia, a tak się zrośli z otaczającemi ich polami, puszczą, wygonem, że stanowili z nimi prawie jedno. Tak jak one, byli cisi, spokojni, nie śpieszący się, jako że na wszystko w swoim czasie przyjdzie kolej; tylko że puszcza, pole i wygon miały swój głos: szum wiatru—szelest kłosów—plusk wody—ludzie zaś tutejsi głosu nie mieli. Tak już było zawsze.

W około na świecie toczyło się życie gwarne, pośpieszne, tragiczne lub radosne, jedni o drugich wiedzieli, troszczyli się, starali się tworzyć swój los... O tych ludziach nie wiedział nikt.

Był wprawdzie niegdyś jeden głos wielki, potężny—co z tej ziemi wyrzedł i piękność jej „widział i opisywał". Stała się z czasem dla reszty ludzkości jakimś mitem, leżącym w niebardzo określonym punkcie czasu i przestrzeni.

Jej zaś mieszkańcy mieli też swoje chęci i marzenia; odczuwali nieraz instynktownie, iż najbliższe nawet zespolenie się z przyrodą, nie jest jeszcze wszystkiem,—że człowiek musi mieć jednak coś więcej do spełnienia, niż trwać w cichym zachwycie nad jej czarem, lecz nie mogli się z nikim temi myślami podzielić—nie mieli głosu —a świat zewnętrzny przerażał ich i raził—nie rozumieli go— i on nie miał dla nich żadnego zrozumienia.

Chodziły o tym kraju dziwne legendy:—o zaklętych zamkach —rusałkach i żubrach—pogrążonych wszyscy razem w mrokach najgłębszej ciemności — a oni nie mogli powiedzieć, że tylko część tego jest prawdą. Chcieliby nieraz wyrazić urok tajemniczy i piękno swej ziemi, aby i inni się o nich dowiedzieli, jako że chęć usłyszenia pochwały tego co się kocha, jest człowiekowi wrodzoną;—i długo—długo—w zimowe wieczory, przy ognisku, myślano o tem, że możeby i dobrze było mieć jakiś głos?—może i należałoby to—i owo?—może i trzeba byłoby jakoś—coś zrobić? Z tych to rozmyślań powstawały na twarzach „tajemnicze cienie", które jednak „ducha zatajenia" przezwyciężyć nie mogły, a tymczasem pola rosła i płynął rok za rokiem.

— — — — — — — — —

Aż nagle, gdzieś z daleka — nadleciała burza. Z hukiem, szumem i świstem, wpadła w zaczarowaną krainę i zanim się ludzie spostrzegli, już ściana puszczy odgradzającej ich od świata leżała pokotem; a huragan leciał dalej, siejąc zniszczenie, za nim zaś, przez uczyniony wyłom, wtargnął również Bodny, lecz ożywczy, świeży, rzeźwy—powiew Życia.

Nie był to bynajmniej łagodny i ciepły wietrzyk; o nie. Był to taki wiatr z wczesnej wiosny, co to i resztki śniegu stopi i deszcz urodzajny przyniesie, i gałęzie suche z drzew obłamie, a pączkom dopomoże się rozwinąć; ludzie narazie przestraszyli się: tak zamaszysty ten wiatr niesie z sobą jakieś nieznane wartkie prądy; wszędzie przenika, wszędzie się wciska; gotów jeszcze święte jeziora zamącić! Nawet dla rusałek i żubrów respektu nie ma! Więc ten i ów czemprędzej pozamykał swoje drzwi i okna, a nowy gość tymczasem—nie zważając na to, ogarnął już całą krainę.

Co prawda — nie przybywał on w postaci pięknego królewicza, budzącego uśpioną królewnę; — raczej, jako energiczny gospodarz, wzywający swych robotników do pracy, ale że z nim przybywali pomocnicy, w jego szkole już wzrośli, więc robota szła, pomimo tu i ówdzie zamkniętych drzwi i okien. — Aż pewnego dnia, rozeszła się wieść, że Życie otwiera w samem sercu kraju, w samem uroczysku Świteziańskiem — swoją Ekspozyturę — której specjalnością ma być — danie głosu każdemu, kto tego żąda:

„Mówcie — brzmiała odezwa — wołajcie! Miejcie swój własny głos! — Oto jest mównica! Oto trybuna, oto miejsce, gdzie możecie się wypowiedzieć, dać się poznać! — mówcie o tem co Wam dolega, o waszych potrzebach i waszych radościach; każda bieda wypowiedziana, traci na swej sile i może się na nią wspólnemi siłami znaleźć rada, a wszelką dobrą nowiną należy się z bliźnimi podzielić. Ducha zatajenie nie jest rzeczą chrześcijańską, bo jeśli ten duch jest dobrym, niech służy wszystkim.—Mówcie o swej ziemi, o jej czarach, o jej uroku; niech i inni o niej wiedzą; niech znajdą w niej odpoczynek i pokrzepienie ci, co na szerokim świecie tęsknią nieraz do ciszy takich, jak wasze, pól i rozłogów. — Mówcie o waszej przeszłości; o nagromadzonych w ciągu tylu wieków milczenia, skarbach tego zatajonego ducha! — Niech każdy wypowieda swoje myśli, swoje wątpliwości, bo — ze starcia się zdań — wytryska światło, a tym, którzy tu przybyli pracować dla tej ziemi i dla Życia — podajcie rękę; wszyscy bowiem jesteście sługami jednego Pana.

„Niektórzy myślą; zanadto jesteśmy zatroskani i przygnębieni, by nas „te rzeczy" mogły wzruszeć. A może dlatego właśnie jesteście przygnębieni, że się „temi rzeczami" nie zajmujecie? Bo Życie jest ciekawe w najdrobniejszych swych objawach, jest bogate, rozmaite; Życie może być pięknem! — Zatem mówcie! Macie głos!".

— — — — — — — — — — —

Pierwszej odezwie odpowiedziało tylko echo; drugiej i następnym też. Sprawa musiała przecie odleżeć swój czas i być bez pośpiechu przemyślaną. Aż kiedyś zjawił się pierwszy i drugi kandydat do głosu, potem inni; Życie wołało niestrudzenie, coraz częściej — wreszcie codziennie; ale już było ono potrzebą każdego, stało się koniecznością. Okna i drzwi przed niem się otwierały, ręce były doń wyciągnięte; a gdy w kilka lat potem ozwało się Ono po raz tysięczny — był to już chór głosów o różnej skali i nierównej mocy, lecz zgodnych i zharmonizowanych; a na przysypanych pierwszym śniegiem rozłogach Białoruskich, nie było już „tutejszych" i „nietutejszych", tylko Matka — Ziemia i Jej dzieci.

Oby to nie była bajka! *M. R.*

Ujęcie techników komunistycznych

STOŁPCE (*kor. wł.*) Na odcinku granicznym Stołpce patrol KOP'u zauważył dwóch podejrzanych osobników, którzy usiłowali przedostać się do Rosji sowieckiej. Na widok żołnierzy osobnicy ci rzucili się do ucieczki w kierunku linji granicznej. Za zbiegami dano kilka strzałów. Jedna z kul ugodziła w plecy uciekającego. Okazał się nim Chaim Lowelker, mieszkaniec Łodzi. Towarzysz jego również pochodzi z Łodzi, jest to niejaki Rozmiarowski. Obaj są technikami komunistycznymi, pozostającymi na usługach K. P. Z. B.

Aresztowanych przekazano do dyspozycji władz śledczych.

Czytajcie Życie Nowogródzkie

Z OSTATNIEJ CHWILI

ZADOWOLENIE PRASY FRANCUSKIEJ Z POWODU KLĘSKI NIEMIEC NA KOMISJI PRZYGOTOWAWCZEJ

PARYŻ 28.XI. Cała prawie prasa francuska bez względu na różnicę przekonań, wyraża jednogłośnie zadowolenie z powodu porażki Niemiec na posiedzeniu komisji przygotowawczej do konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Między innemi stwierdzają pisma, że znakomite podejście do sprawy Lorda Cecila doprowadziły do odosobnienia przedstawiciela Niemiec hr. Bernsdorfa. Niemcy chcieliby doprowadzić za pomocą swej dwulicowej polityki do stanu przedwojennego względnie do tego, by one jedne miały prawo do ciągłego zbrojenia się wśród rozbrojonych zupełnie państw Europy. Na to pozwolić nie można i słusznie w swem przemówieniu podreślił tą sprawę Lord Cecil.

NOTA NIEMIEC DO LIGI NARODOW

GENEWA 27.XI. Jak się dowiadujemy, niemiecki minister spraw zagranicznych dr. Curtius przygotowuje notę do Ligi Narodów powołując na art. 72 konwencji górnośląskiej, na zasadzie którego obie strony mają prawo, w razie jakiejś spornej sprawy wysuwać żądania zwołania nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów. Według konwencji Centralny Sekretarz Ligi Narodów przedstawia sprawę przewodniczącemu Rady Ligi i na pierwszem poufnem posiedzeniu sprawa zostaje przesądzona.

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał IV i miesiąc grudzień 1930 roku, oraz o uregulowaniu prenumeraty zaległej, a to dla uniknięcia wstrzymania dalszej wysyłki pisma.

ZE ŚWIATA

Całowanie powodem zapalenia ślepej kiszki.

Dr. Frank Henry, znany chirurg w Perth Amboy, który od dwudziestu lat prowadzi badanie nad przyczynami choroby ślepej kiszki, obecnie doszedł do wniosku, że powodem tego zapalenia, ogólnie znanego p. n. „appendicitis", jest całowanie.

Dr. Henry twierdzi, że t. zw. „pinworms", które są głównym powodem owego zapalenia, przenoszą się tylko przez całowanie. Ci, którzy mają ślepe kiszki wycięte mogą całować się bez obawy o przeniesienie zarazków.

Trzykrotny samobójca.

W Chicago mieszka poeta Leslie Spaulding, który obecnie wstąpił poraz trzeci w związki małżeńskie z swoją własną żoną. Gdy małżonkowie po powtórnej próbie rozłączyli się poraz trzeci, byli pewni, że to już na zawsze. Tymczasem pewnego dnia pani Spaulding udała się na nabożeństwo do kościoła św. Stefana w Chicago. Podczas nabożeństwa zwróciła jej uwagę wiersz wypisany na ścianie, który ją bardzo zachwycił. Wychodząc z świątyni pytała kościelnego: — Czyj wiersz wypisany jest tam na ścianie?— To poety Leslie Spauldinga.

Niewiele myśląc, p. Spaulding pobiegła do ex-męża, by wyrazić mu podziw dla jego talentu. Wynik tej wizyty był taki, że parę dni potem w tymże kościele św. Stefana błogosławiono poraz trzeci związek małżeński państwa Spaulding.

Bezogonowy samolot

Na lotnisku niemieckiem Tempelhof pod Berlinem w tych dniach został wypróbowany samolot niemiecki, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest zupełny brak ogona. Stery wysokości znajdują się na przedzie płatowca, zamiast jak dotąd w tyle—na ogonie. Nowy ten typ samolotów jest podono o wiele lepszy od samolotów ogonowych, pozwala bowiem na momentalny start, zapewnia zupełne bezpieczeństwo w stosunku do ruchów powietrza i uniemożliwia pilotowi wpadnięcie w t.zw. korkociąg.

W czasie prób dokonywanych na opisanym samolocie—otrzymano nadzwyczajne wyniki szczególnie, jeżeli chodzi o zwrotność samolotu w powietrzu.

Z życia Mormonów

W Lagos w Nigerji zmarł niedawno pewien zamieszkały tam irlandczyk, n zwiskiem Doherty, który zapisał cały swój majątek w wysokości 600.000 funtów szterlingów (t j. przeszło 25 milionów złotych) swym 16-tu żonom i dzieciom, których liczba doszła do 50-ciu. Wszystkie 16 czarnych żon euro ejskiego kolonisty uznano za prawne, a testament za prawomocny.

Słonie powodem paniki w Londynie

W związku z objęciem władzy przez nowego lorda-mera Londynu, odbył się kilka dni temu pochód tradycyjny po ulicach śródmieścia Londynu.

W jednej z grup kroczyły 4 wielkie słonie. W pewnym momencie do pochodu przyłączyła się grupa studentów, która niosła pomalowaną na czerwono figurę lwa. Widok ten wywołał wściekłość słoni, które wyrwały się z pochodu i rzuciły się z podniesionemi trąbami na rzekomego przeciwnika. Powstał ogólny popłoch, podczas którego stratowano około 50 osób, przeważnie kobiet i dzieci. Część z nich przewieziono do szpitala. Dopiero po pewnym czasie zdołano uspokoić słonie.

Należy dodać, że już poprzednio, w innym punkcie miasta, jeden ze słoni rzucił się w tłum, ale nie mogąc wyrazić swego gniewu na ludziach, którzy mu ustąpili z drogi, uszkodził latarnię.

Udział słoni w tradycyjnej procesji nastąpił po raz pierwszy.

Miały one przedstawiać bogactwa Indji. Pochodowi przypatrywały się niezliczone tłumy widzów.

ROZMAITOŚCI

Wodospad uciekł i przeniósł się gdzieś indziej. Rzadki wypadek zniknięcia wodospadu górskiego nastąpił w Apeninach, w miejscowości Rosaro. Przy wodospadzie znajdowała się elektrownia, posiłkując się spadkiem wody, jako siłą pędną. Gdy wodospad znikł pewnego dnia, elektrownia stanęła. Jak się okazało później, wodospad „przespacerował się" o pięć kilometrów dalej i ukazał się w innej okolicy, bliżej Spezzi. Nie pozostało zatem nic innego, jak przenieść... elektrownię na nowe miejsce, gdyż cała okolica Rosaro jest narazie pozbawiona światła i prądu elektrycznego.

Mosty spawane bez nitów rozpowszechniają się coraz bardziej. Jeden taki most wybudowany został niedawno w Polsce. Obecnie pierwszy tego rodzaju most posiada Czechosłowacja w Pilznie. Most ten, wybudowany przez zakłady Skody, przerzucony został nad przejazdem kolejowym.

„Hotel Lan ru" w osławionej willi „Sinobrodego". Wszyscy mamy jeszcze w pamięci sensacyjny proces, który odbywał się przed sześciu laty w Paryżu, a którego bohaterem był francuski „Sinobrody"-Landru. Zbrodniczy ten sadysta, jak wiadomo, posiadał w pobliżu Paryża odosobnioną willę, do której zwabiał młode kobiety, przyrzekając im małżeństwo, poczem mordował je kolejno w sposób wyrafinowany, delektował zwłoki swych ofiar i palił je w specjalnym piecu.

Po sensacyjnym procesie Landru został, jak wiadomo, stracony na szubienicy. Jego pełna grozy tajemnicza willa pod Paryżem, która była siedliskiem ohydnych zbrodni, stała się po śmierci „Sinobrodego" celem wędrówek rozmaitych cudzoziemców, żądnych sensacyj, a szczególnie Amerykanów. Wszyscy pragnęli „na własne oczy" ujrzeć ów sławny piec, w którym spłonęło kilkanaście „narzeczonych" Sinobrodego.

Pewien przedsiębiorczy aferzysta paryski wpadł obecnie na osobliwy pomysł. Oto wiedząc, że willa „Sinobrodego" pod Paryżem stale ściąga cudzoziemców, postanowił stworzyć w niej mały hotel, któremu nadał miano „Hotel Landru". Kalkulacje sprytnego aferzysty okazały się zupełnie słuszne. Nowy hotel bowiem cieszy się ogromnem wzięciem. Podobnie, jak na jakieś sensacyjne przedstawienie teatralne—trzeba wcześniej zamawiać bilety, tak i w „Hotelu Landru" musi się na kilka tygodni wcześniej zamawiać pokoje, aby móc w tem ponurem miejscu przenocować choćby jedną noc.

Są gusta i guściki...

Nadprodukcja inteligencji zadowodnej panuje w Niemczech. Podaż duże, popyt — za mały. Lekarzy np. potrzebują Niemcy 46.000, posiadają ich 49.000, a wyższe uczelnie wypuszczają corok 1000 adeptów Eskulapa. Zajęcia dla filologów np. starczy dla 4.300, a jest ich—18.000. W roku 1927 przypadał 1 adwokat na 3.900 mieszkańców, obecnie jeden na 2.000. Liczba studentów na wyższych uczelniach wzrosła o 60% w porównaniu z rokiem 1913.

RADJO-PROGRAM

WARSZAWA fala 141!

Sobota 29 listopada

9.25. Tr. z Wilna. Msza i koncert organowy.
11.30. Zaciągnięcie historycznej warty w Belwederze.
11.58. Sygnał czasu z Warszawy.
12.10. Popularny koncert symf.
16.00. Słuchowisko dla dzieci.
17.00. Feljeton p.t. „Mochnacki".
17.15. Koncert pieśni z 1831 r.
18.00. Tr. Uroczystej Akademji.
20.00. Audycja muz. literacka związana z Obchodem Listopadowym.
23.00. Transm. z rest. hot. „Polonia"

Niedziela 30 listopada

9.30. Nabożeństwo z kościoła na Woli.
11.30. Uroczysta zmiana warty w Belwederze.
11.58. Sygnał czasu z Warsz.
12.00. Inauguracja zjazdu Historyków Polskich w Warszawie.
12.15. Poranek symf.
14.00. Odczyt roln.
14.20. Muzyka.
14.30. Audycja rolnicza z muzyką.
15.40. Program dla dzieci.
16.10. Skrzynka pocztowa.
16.30. Muzyka z płyt gramof.
16.40. Odczyt z Krakowa.
16.55. Muzyka z płyt gramof.
17.15. Wiadomości przyjemne i pożyteczne.
17.40. Koncert Reprez. Ork. P. P. m. st Warszawy.
19.00. Rozmaitości.
19.25. Feljeton p.t. „O Antku z Mokotowa i cesarzewiczu Konstantym".
19.40. Płyty gram.
20.00. Słuchowisko.
20.30. Koncert popularny.
21.10. Kwadrans literacki.
21.25. D. c. koncertu.
22.00. Feljeton p. t. „Pamiątki polskie w Paryżu".
22.15. Duety wokalne.
22.50. Kom. meteorol., polit., sport.
23.35. Muzyka taneczna.

Jakób Winer i S-ka Lida Suwalska 58 tel. 90.

Poleca wytworną konfekcję damską i męską, **futra** oraz wszelkie materjały manufakturowe.

Nadeszła **tafta, crepe meteor** i inne **jedwabie.**

Po cenach bardzo przystępnych.

1285

Ogłoszenie

Komornik Sądu Powiatowego w Baranowiczach Leon Paderewski zamieszkały w Baranowiczach przy ul. Narutowicza 57 na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza, iż w dniu 15 grudnia 1930 r. o godz. 10 rano w Baranowiczach na Rynku 3go Maja odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do firmy „A. Kamieniecki i L. Rapaport" składających się z 12 beczek śledzi i oszacowanych na sumę 1440 zł.

Spis rzeczy i ich szacunek przejrzeć można w dniu licytacji.

Komornik Sądowy
(—) L. Paderewski

m. Baranowicze, dnia 25 listopada 1930 r. 1337

Następny program: KRÓLOWA BEZ KORONY

KINO-TEATR MIEJSKI w Nowogródku

Dziś i dni następnych

Wstrząsający, pełen emocji i napięcia dramat życiowy, odsłaniający tajniki szantażu i obłudy p. t.

„PRZYBŁĘDA"

W rolach głównych: tchnąca niepospolitym czarem BARBARA KENT, szlachetny, ujmujący JAMES MURRAY oraz pełen werwy i tem uroku „cudowne dziecko" 10-letni JACK HANLON

Początek seansów w dnie powszednie o godz.: 7 i 9 w sobotę i niedzielę, 5, 7 i 9-ej.
Ceny miejsc: Loże 2 zł., I miejsce 1.50 gr., II miejsce 1 zł., III miejsce 70 gr.

Wkrótce „MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ"

Mickiewicz a czasy obecne 2)

Może nie dosyć wystarczające wydał by się komuś świadectwo krytyków, choćby takiej miary i bystrości jak prof. J Ujejskij, jak Wacław Borowy; pominiemy więc te uwagi, które oni poświęcili niedawno artyzmowi Mickiewicza. Dla przykładu zaś powołajmy tu na świadectwo paru pisarzy znamienitych i—co nie jest bez znaczenia—niepodejrzanych skądinąd o uleganie urokom tradycji czy nawykom opinji polskiej. Przyznaje więc Mickiewiczowi np. Boy Żeleński, że sam jeden on dokonał dzieła, nad którem we Francji pracowały całe pokolenie: stworzył nowoczesny język poetycki. Jeden człowiek uczynił ten olbrzymi krok, ten tytaniczny wysiłek, aby przebyć tę przepaść, jaka nas dzieli od Europy i stanąć jednym susem w rzędzie największych twórców świata.

Jeden człowiek zastąpił w sferze naszego języka cierpliwą pracę wieków, świadomy wysiłek pokoleń i uczynił zeń narzędzie najsprawniejsze,—najdoskonalsze skrzypce, najwspanialszy organ, najbogatszą orkiestrę i palettę malarską". Wreszcie takie i ten pisarz, skądinąd tyle zamętu wprowadzający w nasze pojmowanie Mickiewicza, zamyka swe wywody wykrzyknikiem zachwytu nad nieprzebranem bogactwem i pięknem twórczości „największego poety, największego cudu, jakiego kiedy było świadkiem polskie życie".

Podobnież Antoni Słonimski przyznaje się: „uwielbienie dla tego poety (Mickiewicza) jest jednem z najmocniejszych uczuć, jakie mną w życiu kierują". O sztuce jego mówi, że jest „męską i nieśmiertelną", o kolorystyce jego i plastyce, że „nie podlega żadnym manierycznym fobrom", a o obrazowości, że „równie jest prosta, jak i głęboko trafiająca w serce". Powagę zaś i rzetelność Mickiewiczowskiego słowa", „przerosła on o wiele ponad „dowolność — jak pisze — i zgubną płynność wiersza Słowackiego"; wbrew utartym sądom okresu poprzedniego wyraźnie głosi, że zestawienia z Mickiewiczem, nawet Słowacki wytrzymać nie może. Podobnież i J. Tuwim mówi o „wściekłych, zawrotnych, oszalałych cudownościach Mickiewicza najgenjalniejszego z poety, jakiego ludzkość dotąd hczas wydała"; zastrzega, że trzeba być samemu poetą by zoeta ocenić dokonałość jego artyzmu (rozumieć, utonąć, spalić się w niebie i piekle jego słów — może tylko poeta"), przyznaje wreszcie, że mimo wszelkich wydoskonaleń formy w poezji współczesnej, Mickiewicz — twórca do dziś dnia jest nieprzewyższony, urokowi jego niesposób się oddać; on jeden nadal ma moc płynąca wciąż jeszcze „poetów miażdży, zabija; to nasza miara najtłodsza". Wystarczy zaiewne tych przytoczeń, by poznać, co w Mickiewiczu pociąga najbardziej współczesną generację, jak on jest dzisiaj szacowany jako artysta. Można bowiem już stąd wysnuć pewne wnioski o tem, z której strony ukażeć będzie pokolenie dzisiejsze Mickiewicza, jakie wartości umacniać będą obecną farę jego kultu.

Ale względów tych przecież nie dosyć. A tyzm Mickiewicza nie wyczerpuje się wszak w dźwięku słowa, nie cały jest w nasyceniu mowy polskiej obrazowością, kolorytem i harmonią. Druga, równie, jeśli nie bardziej, wspaniała zdobycz jego twórczości, jest bogactwo odtworzonych stanów duchowych człowieka, zasięg psychologja, jakiemś potężnem „stań się" wywołanych z tworzywa wyobraźni.

Na określenie tego bogactwa nie można znaleźć nic trafniejszego nad słowa S. Witkiewicza.

„Przez ileż stopni i rodzajów uczuć — mówi on o Mickiewiczu — przez jakie rozległe horyzonty myśli i przez ile form artystycznych przejdziemy, zanim doczytamy jego dzieła do końca! Czego on nie czuł, o czem nie myślał i jak wszechstronnie widział! Od ludzie dających się uświadomić przeczuć, przez wszystkie odcienie szału miłości, do wspaniałej dumy, nienawiści, rozpaczy, szalonego bólu za miljony, pogardy, szyderstwa i dobroduszności współczucia. Od głębokiego sceptycyzmu do mistycznego obłędu, od dziecinnego zabobonu, do trzeźwej jasności prawdy.

„Ale ludzi stworzyły te wszystkie kolejno rodzące się zamegające stany jego duszy. Człowiek, idący po drodze prostej namiętności do samobójstwa; Konrad, którego pierś pęka i mózg djabli czy anieli biorą z bolu za ludzkość; Wallenrod, Grażyna, wszystkie tak różne postaci z „Dziadów", aż do starych safandułów i dziwaków z „Pana Tadeusza" — cóż to za bogata galerja portretów, przedstawiających bez żadnej maniery tyleż wspaniałych, indywidualnych charakterów." Zaiste, póki istnieć będzie wrażliwość na piękno ludzkiej twórczości, póty owemu bogactwu Mickiewicza trwać i jaśnieć

A teraz dalej. Większość tych postaci, wyczarowanych wolą poety z mgławicy wyobraźni, — to postacie polskie, to formy obyczaju czy uczuciowości narodu w pewnej fazie jego istnienia, zaklęte na mocy wieków w poetycki porządek słów. Otóż im dalej w przyszłość odsuwać się będą od nich pokolenia, tem pilniej i ufniej, — chcąc się rozeznać w zeszłem swem istnieniu, w kształtach dawnej swej duchowości, — powracać one będą w świat postaci mickiewiczowskich doprawdy jak w centrum polszczyzny, przywoływać w nich przed oczy czystą treść przeszłości; nie żeby jej zlorzeczyć, ale aby upodobaniem objąć jak ramieniem. Pamięć narodu o zeszłej formie swego istnienia, została zorganizowana w dziele Mickiewicza sposobem wysuce doskonałym. I w tem również jest ono nieprzewyższone i jedyne, a wartość jego trwała nie ma kończyć będzie, ale owe em wyrażać z biegiem lat.

Wreszcie i ów trwożny instruktor ludowy — niech się uspokoi. Nie jest i nie zostanie prawdą, że Mickiewicz nie przemawia już do nowoczesnej Polski, że nic niema do powiedzenia wchodzącemu w życie obywatelskie młodemu pokoleniu demokracji. Tylko bardzo płytki i bardzo tani sąd może coś napomykać o Mickiewiczu, jako o rzekomym wykładniku szlachetczyzny, nawracającym jakoby naród do form zeszłych i przepadłych. Uważny i nieuprzedzony czytelnik, który nie na wiarę tępym doktrynerom, ale sam z bezpośredniego obcowania pozna Mickiewicza, wejdzie w tok jego myśli, wiar i poglądów, wyrażanych od wczesnych, po ostatnie lata, od pism filomackich, poprzez artykuły *Pielgrzyma* aż po *Trybunę Ludów*,—znajdzie się nie w kuźni wstecznictwa, ale właśnie w samem ognisku rodzącej się w bólach nowoczesnej demokratycznej myśli, formujących się w świadomości polskiej przyszłych kształtów ustroju społecznego i politycznego.

Znajdzie on tam wyrażone najwyższe dążenie szczerego postępu, aż po wyraźne postawienie spraw tak konkretnych jak reforma rolna. Znajdzie w Symbolu politycznym z r. 1848 kamień węgielny przyszłej konstytucji polskiej, zasadę obywatelstwa: „Każdy z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami". Znajdzie wreszcie najgłębsze dotąd i najszlachetniejsze określenie samego pojęcia: lud.

„Można być w lachmanach chłopa słowiańskiego, — mówił Mickiewicz w *prelekcjach*, — albo w bluzie wyrobników francuskich i nie należeć do ludu, a można nosić szaty pozłoiste i mieścić się w Ludzie. Lud, — to człowiek cierpący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu... Człowiek pozbawiony tych przymiotów, człowiek, którego serce nie drgnie na słowo z ust Grakcha, albo św. Pawła, taki człowiek nie jest ludem. Darmo on będzie mieszał się w tłumie; po jego wzroku mglistym, po jego mowie pełnej formułek poznają go zaraz, że jest człowiekiem starej epoki. Nie takim to ludziom zgotowana przyszłość".

Jednego tylko nie znajdzie nikt w Mickiewiczu jak rozległy on i głęboki: mianowicie zbrodniczego rozrąbywania życia narodowego, które się rozwija przez wieki organicznie ogniwami coraz wyższych form. Kto by chciał brnąć w złudzenia, że w życiu narodu można bez karnie targać ciągłość, że życie to można improwizować w oderwaniu od wiekowej pracy zeszłych pokoleń, ktoby chciał walić domostwo kultury polskiej, a zakładać nowe na klepisku bezdziejowości, — taki rzeczywiście w Mickiewiczu poparcia dla swego szaleńczego barbarzyństwa nie znajdzie.

Prof. Stanisław Pigoń

(D. c. n.)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. 3-go Maja 1. Telefon 73 i 100. Czynne codziennie oprócz niedziel: REDAKCJA od 13-ej do 15-ej i od 18-ej do 24-ej, ADMINISTRACJA od 9-ej do 15-ej i od 18-ej do 19-ej. Redaktor naczelny przyjmuje od 14-ej do 15-ej. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Konto P. K. O. Nr. 81.287. Drukarnia Wyda. Pow. tel. 99.

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz mm., lub jego miejsce szerokość 1 szpalty (układ 6 szpaltowy): przed tekstem 30 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 15 gr. Drobne za wyraz 10 gr. Poszukiwanie pracy za wyraz 5 gr. Fantazyjne i tabelaryczne, bilanse 50% drożej. Dla kooperatyw instytucji społecz., — 25% rabatu.

PRENUMERATY: W Nowogródku z odnoszeniem do domu i powiatowego wraz z przesyłką zł. 4 zagranicznie — 7,00. Za zmianę adresu 50 groszy.

Redaktor i wydawca Mikołaj Zdanowicz

Drukarnia Wyda. Pow. w Nowogródku.